Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

renumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1 50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Poniedziałek 9 Marca 1936 r. | Nr. 71

Wojsko Rzeszy wkroczyło do Nadrenji

Niemcy wypowiedziały pakt locarneński

PARYŻ, (PAT). Agencja Havasa donosi z kolonji: Wojska niemieckie wkroczyły do strefy zdemilitaryzowanej.

Ambasadorowie Włoch, Francji, Anglji i belgijski charge d'affaires udali się wczoraj z rana do urzędu spraw zagranicznych Rzeszy. Von Neurath poznał ambasadorów z dokumentem, określającym obecne stanowisko Rzeszy wobec Locarno oraz postanowień Traktatu Wersalskiego, dotyczących strefy zdemilitaryzowanej. Nota rządu niemieckiego została wręczona o tej samej godzinie w Rzymie, Paryżu, Londynie i Brukseli.

Nota zawiera wypowiedzenie traktatów locarneńskich przez Niemcy. Rząd niemiecki proponuje mocarstwom, sygnatarjuszom traktatów locarneńskich, wszczęcie nowych rokowań celem zawarcia nowego układu. Rząd Rzeszy proponuje nawet powrót Niemiec do Ligi pod pewnemi warunkami.

BERLIN (PAT) — Z Nadrenji donoszą, że wczoraj w godzinach porannych przekroczyły granicę strefy zdemilitaryzowanej oddziały wojsk niemieckich, obsadzając garnizony w Koblencji, Frankfurcie nad M., Moguncji oraz Kolonji.

Wkraczające oddziały witane były owacyjnie przez tłumy ludności miejscowej. Reorganizacja wojskowa strefy nadreńskiej spoczywa w rękach płk. sztabu generalnego Kurta Gallenkampa. W całej strefie nadreńskiej obserwować można wzmożenie akcji policji państwowej.

BERLIN, (PAT). Własny korespondent PAT. donosi z Kolonji: Kolonja otrzymała obsadę bataljonu 39 p. p. z Münster, oddział artylerji przeciwlotniczej oraz eskadrę 18 samolotów wojskowych. Zajęte zostały poza tem przez oddziały wojsk niemieckich miasta Duesseldorf, Koblencja, Trewir, Moguncja (pułk piechoty), Manheim, Ludwigs-Hafen.

Potwierdzenia wiadomości co do obsadzenia Akwizgranu oraz Zagłębia Saary narazie brak. Wszędzie ulice miast udekorowane były bogato flagami hitlerowskiemi. Ludność wyległa na place, witając owacyjnie wkraczające oddziały, które szły przy dźwiękach orkiestr, grających marsz wojskowy „Fridericus Rex".

Pisma wydały nadzwyczajne dodatki. Zaznacza się bardzo wielkie podniecenie wśród ludności, oczekującej z niecierpliwością wiadomości z zagranicy. Radjo w godzinach popołudniowych przyniosło z Paryża wiadomość o naradzie kilku wyższych generałów francuskich z szefem sztabu Gamelinem, zwołanej u Flandina bezpośrednio po ogłoszeniu deklaracji Hitlera.

BERLIN (PAT) — Minister Spraw Wewnętrznych Rzeszy zarządził, aby na znak „odzyskania niemieckiej wolności" wszystkie budynki publiczne na obszarze Rzeszy były dziś i jutro udekorowane flagami państwowemi.

BERLIN (PAT) — Cała prasa wczorajsza stoi wyłącznie pod wrażeniem historycznego posiedzenia Reichstagu. W dużych tytułach umieszczonych na pierwszych stronach pism popołudniowych skróty poszczególnych tez Hitlera podkreślają znaczenie kroku niemieckiego. „Adolf Hitler apeluje do Europy. — Propozycja prawdziwego pokoju" (Nachtausgabe), „Do mocarstw wschodnich i zachodnich. — Plebiscyt nad polityką pokoją Hitlera" — głosi inny dziennik niemiecki.

„Berliner Zeitung am Mittag" mówi o restytuowaniu honoru i suwerenności narodu niemieckiego, dodając znacząco: „Wódz wydał wojskom niemieckim rozkaz wymaszerowania do Nadrenji. Propozycja pokojowa do państw sąsiedzkich."

Orędzie kanclerza określone zostało przez organ niemiecki jako „plan pokojowy, od którego przyjęcia zależy ostateczne uprzątnięcie rumowiska europejskiego, wywołanego przez Traktat Wersalski".

Nota do Polski

Minister Spraw Zagranicznych p. Józef Beck przyjął wczoraj ambasadora Rzeszy Niemieckiej p. von Moltke, który mu wręczył memorandum rządu niemieckiego, doręczone równocześnie w Paryżu, Londynie, Rzymie, Brukseli i Pradze i pozostające w związku z deklaracją kanclerza Hitlera w Reichstagu.

Wielka mowa kanclerza Hitlera

określa stosunek Niemiec do innych narodów Europy

Berlin (tel. własny). Sala posiedzeń Reichstagu zapełniła się wczoraj już znacznie wcześniej przed wyznaczonym terminem. W lożach dyplomatycznych zajęli miejsca przedstawiciele wszystkich państw w Berlinie, ławy dla prasy i publiczności szczelnie wypełnione. Przed gmachem zgromadziły się tłumy publiczności, które zgotowały owację kanclerzowi Hitlerowi, gdy przybywał na posiedzenie. Otwierając posiedzenie Reichstagu, przewodniczący minister Goering oświadczył, że porządek dzienny obejmuje jeden punkt: przemówienie kanclerza Rzeszy i wodza — Adolfa Hitlera. Wchodzącego na trybunę, posłowie powitali hucznemi oklaskami.

KANCLERZ MA GŁOS!

Kanclerz w przeszło godzinnem przemówieniu nakreślił obraz swoich wysiłków politycznych, zmierzających do zapewnienia Rzeszy Niemieckiej pełnej swobody; do odzyskania należnego jej miejsca w rodzinie narodów; o pracach, mających na celu uzyskanie równouprawnienia we wszystkich dziedzinach życia publicznego.

Wielokrotnie kanclerz podkreślał, że celem jego jest utrzymanie pokoju europejskiego, że Niemcy nie życzą sobie wojny, ale pragną w pokoju pracować w zgodzie z wszystkiemi narodami, a w pierwszym rzędzie ze swoimi sąsiadami z Francją na czele.

Przemówienie kanclerza Hitlera obfitowało w wiele momentów dramatycznych. Chwilami głos mówcy załamywał się i zdawało się, że bliski był wybuchu: to znowu głos wzmagał się, stawał się coraz donioślejszy i słowa przybierały żywy kształt gróźb, to wreszcie recytował każdą zgłoskę zosobna, by każdy dokładnie zrozumiał, o co mu chodzi.

ZAKLĘCIA POKOJOWE I ŻALE

Głównym tonem przemówienia było zapewnienie o pokojowości Niemiec. Kanclerz zaklinał narody a szczególnie mężów stanu, żeby mu wierzyli. Zaklinał ich na wszystko, zapewniajac, że nie ma żadnych celów napastniczych wobec państw europejskich. Z ubolewaniem stwierdził, że niestety wszystkie jego dotychczasowe wysiłki, wszystkie oferty zwrócone pod adresem Francji, pozostały bez echa.

Słowa jego, którym przecież — jak wywodzi kanclerz Hitler, towarzyszyły konkretne wnioski, nie spotkały się z żadnym oddźwiękiem. Mówca wywodzi, że od chwili objęcia władzy w Niemczech, czyni wszystko w kierunku zlikwidowania rewizjonizmu terytorjalnego. Przechodzi mu to oczywiście, jako nacjonaliście, bardzo ciężko, ale ponosi tę ofiarę w imię współżycia z narodami.

POD ADRESEM POLSKI

Tutaj wskazuje, że on to zrozumiał, że sąsiedzki naród 33-miljonowy musi mieć własny dostęp do morza. (Jest to aluzja do Polski. Kanclerz Hitler w ten sposób publicznie oświadczył, że Niemcy zrezygnowały z rewizjonistycznych tendencyj odnośnie do naszych ziem).

Z wyrazami najwyższego oburzenia Hitler mówi, że narody cieszą się z tego, że sytuacja niemiecka jest ciężka, że walka o chleb staje się z dnia na dzień cięższa. Tego mówca nie jest w stanie zrozumieć. Niemcy — zapewnia dalej mówca — nie żywią teraz do nikogo nienawiści. Mogli się o tem przekonać francuscy sportowcy podczas swego pobytu na Olimpjadzie w Garmisch - Partenkirchen. Na warunkach równouprawnienia Niemcy gotowi są do współpracy z wszystkiemi państwami.

O BOLSZEWIZMIE I ROSJI

W patetyczny sposób Hitler oświadcza, że uratował w r. 1933 Niemcy, a przez to i Europę od niebezpieczeństwa bolszewizmu. Obecny rząd jest jedynie wykonawcą międzynarodówki rewolucyjnej, której celem jest podpalenie całego świata. Współpraca z takiem państwem jest niebezpieczeństwem. Jego obowiązkiem jest nietylko przestrzegać świat przed tem niebezpieczeństwem, ale skoro świat na te przestrogi nie zważa, jego obowiązkiem jest bronić naród i kraj niemiecki przed tą groźbą. I to czyni.

O ZBOLSZEWIZOWANIU FRANCJI

Francja podpisała umowę z Sowietami, umowę której towarzyszy układ wojskowy. Największa potęga wschodnio - europejska i azjatycka, wkracza w ten sposób do środkowej Europy. Rzad Rzeszy Niemieckiej bezpośrednio po podpisaniu nmowy w dniu 2 maja 1935 r., zwracał uwagę rzadu francuskiego na konsekwencje tego kroku, podkreślając, że unicestwia on pakt lokarneński.

Zastrzeżenia niemieckie nie zostały wzięte pod uwagę, a przecież — wywodzi kanclerz — związanie z bolszewizmem pociąga za sobą możliwość zbolszewizowania Francji. Bolszewicki rząd we Francji nie będzie niezależnym rządem francuskim, ale tylko wykonawca uchwał i zaleceń moskiewskich.

PAKT POKOJU NA 25 LAT

W tych warunkach pakt Locarno jest bez znaczenia, dlatego też Niemcy z dniem dzisiejszym traktat ten wypowiedziały. (Słowa te zostały powitane hucznemi oklaskami oraz okrzykami na cześć kanclerza).

W tej chwili wojska wkraczają do miast nadreńskich i w ten sposób „przywróciłem narodowi niemieckiemu pełną wolność i suwerenność". (Znowu burza oklasków zmusza kanclerza Hitlera do przerwy w przemówieniu). Aby jednak udowodnić jeszcze raz, że Niemcy pragną li-tylko pokoju — wywodzi dalej Hitler — rząd niemiecki wyraża gotowość natychmiastowego wycofania wojsk z Nadrenji na warunkach wzajemnego utworzenia strefy zdemilitaryzowanej z Francją i Belgją. Niemcy ofiarują dalej 25-letni pakt o nieagresji tym państwom, z tem, że zgadzają się, by Anglja i Włochy były gwarantami tego paktu. Jeśli rząd holenderski wyrazi gotowość zawarcia również takiego układu, Niemcy gotowe są go podpisać. Niemcy cofają swoje zastrzeżenia wobec Litwy i gotowe są zawrzeć z Litwą pakt o nieagresji.

O LIDZE I ZWROCIE KOLONIJ

Rząd proponuje wszczęcie rokowań o pakt lotniczy celem ograniczenia zbrojeń, na warunkach równych dla Niemiec, Francji i Anglji oraz celem uniemożliwienia nagłych napadów lotniczych. Wreszcie Rząd gotów jest rozpatrzyć sprawę powrotu do Ligi Narodów, osiągnął bowiem już obecnie pełną wolność i równouprawnienie. Niemcy pragną jednak, by statut Ligi Narodów został odłączony od Traktatu Wersalskiego. Zagadnienie rewizji kolonii i mandatów Niemcy są gotowe przeprowadzić na drodze wzajemnych rokowań z zainteresowanemi mocarstwami.

OPINJA WSZYSTKICH NIEMCÓW W NOWYCH WYBORACH

Kończąc, kanclerz Hitler oświadcza, że w ciągu trzech lat swojego rządzenia, ma do zanotowania wiele sukcesów. Jeśli potrafił tyle rzeczy dokonać, to tylko dzięki temu, że posiada pełne poparcie swojego narodu. O to poparcie prosi dalej i, żeby je otrzymać z rąk społeczeństwa, rozwiązuje z dniem dzisiejszym obecny Reichstag.

DATA 29 MARCA

Znowu huczne i długotrwałe oklaski. Zabiera głos przewodniczący Reichstagu, min. Goering i odczytuje orędzie w sprawie rozwiązania Reichstagu. Orędzie ustala termin wyborów na 29 marca b. r. Posłowie wstają ze swoich miejsc i okrzykami „Sieg! Hei!" (zwycięstwo! sława!) żegnają kanclerza, poczem śpiewają pieśń bojową narodowych - socjalistów oraz hymn narodowy. Koniec historycznego posiedzenia. Na ulicach znowu demonstracje.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Czy zajęcie Nadrenji spowoduje wojnę?

Skutki polityczne wkroczenia Niemców do strefy zdemilitaryzowanej

W ostatnich kilku dniach dochodziły głuche wiadomości z Berlina o tajnych naradach, prowadzonych przez kanclerza Hitlera z najwyższemi władzami wojskowemi oraz o takichże naradach z członkami rządu. Przypuszczano, że narady te przyniosą Europie znowu jakąś niespodziankę. I kiedy w piątek wieczór oficjalne niemieckie biuro prasowe podało wiadomość o zwołaniu na sobotę w południe posiedzenia Reichstagu, opinja publiczna miała już pewność, że stoimy przed ważnemi posunięciami rządu Rzeszy Niemieckiej.

TEGO NIE OCZEKIWANO

Wielka mowa kanclerza Rzeszy, Hitlera, potwierdziła w całej rozciągłości przypuszczenia kół politycznych. Ba, przekroczyła nawet najśmielsze oczekiwania. Wiedziano, że Niemcy są poważnie zaniepokojone stanem stosunków francusko-sowieckich, że od chwili podpisania układu sojuszniczego, dnia 2 maja 1935, rząd Rzeszy Niemieckiej alarmował mocarstwa, które podpisały układ w Locarno, że treść tego układu nie da się pogodzić z układem sojuszniczym francusko-sowieckim, że Francja unicestwia umowę lokarneńską, podpisując układ ze Związkiem Sowieckim. Zarówno ze strony francuskiej, jak i angielskiej, odpierano to stanowisko rządu niemieckiego, wskazując, że między oboma temi układami niema żadnej sprzeczności. Rząd niemiecki widział w układzie sowieckim. Zarówno ze strony francuskiej, jak i angielskiej, odpierano to stanowisko rządu niemieckiego, wskazując, że między oboma temi układami niema żadnej sprzeczności. Rząd niemiecki widział w układzie sowiecko- francuskim, któremu towarzyszy sojusz wojskowy, nietylko dalszy krok w okrążeniu, ale tłumaczył sobie tę umowę, jako wyraźnie przeciwko sobie zwróconą.

ODPOWIEDŹ NA UKŁAD Z SOWIETAMI

W kołach politycznych zastanawiano się nad tem w jaki sposób Niemcy odpowiedzą na ratyfikację układu francusko-sowieckiego, gdyż nikt nie wątpił, że Niemcy będą konsekwentne i jakiś krok przedsięwezmą. Chodziło tylko o to: jaki? Krążyły pogłoski, że Hitler jest zdecydowany na remilitaryzację Nadrenji, czeka jedynie na ostateczną ratyfikację przez Senat francuski układu z Sowietami. Tę ewentualność brano pod uwagę i rząd francuski po ratyfikacji w Izbie Deputowanych, rozważał tę możliwość i przy tej okazji jeszcze raz oświadczył, że stoi na gruncie umowy lokarneńskiej i że obsadzenie wojskiem strefy nadreńskiej spowoduje zastosowanie odpowiednich środków odwetowych.

Zanim kanclerz Hitler stanął wczoraj na trybunie Reichstagu, doręczono przedstawicielom dyplomatycznym Francji, Anglji, Włoch i Belgji, memorandum rządu niemieckiego, wypowiadające układ lokarneński. Było to pierwsze najdelikatniejsze uderzenie, które otrzymały państwa zachodnie. Za chwilę miały się posypać dalsze, bardziej istotne, ale będące w zasadzie już tylko dalszym ciągiem wypowiedzenia układu lokarneńskiego.

LOCARNO PRZEKREŚLONE

Układ lokarneński, zawarty między Niemcami z jednej, a Francją i Belgją z drugiej strony, przyczem Anglja i Włochy występowały, jako gwaranci, przewidywał wyłączenia raz na zawsze zbrojnej napaści ze strony stron układających się. Rzesza Niemiecka zgodziła się przytem w dalszym ciągu na pozostawienie prowincyj nadreńskich bez wojska. Układ lokarneński był jedynym układem, zawartym przez poprzednie rządy, który Hitler uznawał i zapewniał, że będzie przy nim twardo stał.

Zanim jeszcze zainteresowane mocarstwa otrzymały wczoraj memorandum rządu niemieckiego, regularne oddziały wojskowe niemieckie wkraczały do miast nadreńskich. Układ lokarneński został w ten sposób przez Niemcy podarty.

UMIEJĘTNY GRACZ

Co się stanie? To pytanie stawiają sobie zapewne dziś wszyscy, którzy czytają mowę kanclerza Hitlera. Nad tem zastanawiają się w pierwszym rzędzie rządy Francji i Belgji. Przyznać trzeba, że jeśli proroctwa w polityce nigdy nie są wskazane, to tem bardziej w tej chwili. W normalnych warunkach taki krok Niemiec spowodowałby (mówimy oczywiście teoretycznie) zbrojną odpowiedź mocarstw. Kanclerz Hitler jednak wybrał doskonałą chwilę na przywrócenie Niemcom pełnej swobody wojskowej. Nie po raz pierwszy w okresie swojego rządzenia wykazuje, że jest dobrym taktykiem politycznym, że dobrze ocenia sytuację międzynarodową.

MOCARSTWA NIEPRZYGOTOWANE

Mocarstwa zainteresowane nie zdobędą się teraz, podobnie jak tego nie uczyniły w innych chwilach, np. przywrócenia powszechnej służby wojskowej, na wojnę. Francja, która jest najbardziej zainteresowana, nie chce wojny i robi wszystko, by jej uniknąć. Od lat znajduje się tylko w stanie obronnym, robi ustępstwa ze swoich zdobyczy wojennych. Gdyby nawet Francja chciała się obecnie zdobyć na zbrojny wysiłek, stojąc na stanowisku, że dalsze ustępstwa grożą jej niebezpieczeństwem, nie będzie w stanie tego uczynić. Francja musi liczyć się ze swoimi sojusznikami. Może uderzyć tylko razem z Anglją, a tymczasem każdy wie, że Anglja znajduje się dopiero w pierwszym okresie zbrojenia się, że jest teraz na wojnę nie przygotowana. Dodajmy do tego jeszcze specjalne stanowisko Włoch, które obecnie nie będą popierały wspólnych wysiłków Francji i Anglji, chyba, że jeśli mocarstwa te odstąpią od swojego dotychczasowego stanowiska w sprawie konfliktu abisyńskiego.

Trudności, jak widzimy, duże. Z tego zdawały sobie doskonale sprawę Niemcy i dlatego wojska ich mogły śmiało wkroczyć do Nadrenji. Mogły to uczynić i przedtem, mogły to uczynić niezależnie od podpisania umowy sowiecko - francuskiej i rezultat byłby taki sam.

Hitler oświadczył, że umowę lokarneńską zniszczyła Francja, zawierając traktat z Sowietami. On, broniąc Niemcy, zdecydował się na wyciągnięcie odpowiednich konsekwencyj, zmierzających do zapewnienia Rzeszy bezpieczeństwa. Aby osłodzić Europie pigułkę, którą dał do połknięcia, kanclerz Hitler wyraził gotowość natychmiastowego wycofania się z Nadrenji pod warunkiem, że uczynią to również na swoich granicznych obszarach Francja i Belgja: zawarcia układu o nieagresji na 25 lat z temi państwami; wyraża zgodę na gwarantowanie tego paktu przez Anglję i Włochy, ewentualnie zawarcie takiejże umowy z Holandją i Litwą. Zgadza się na wszczęcie rokowań w sprawie układu lotniczego, któryby zmierzał do uniemożliwienia nagłych ataków powietrznych i do ograniczenia zbrojeń powietrznych; wreszcie gotowość wstąpienia do Ligi Narodów.

Jak więc widzimy, jest nad czem zastanawiać się w kancelarjach dyplomatycznych Europy.

Strajkuje już 71.560 włókniarzy

Według ostatniego raportu, otrzymanego w dniu wczorajszym z m. Łodzi, stwierdza się, iż na 100.000 mniej więcej robotników przystąpiło już do strajku 71.560. Jak zatem daje się stwierdzić, strajk rozszerzył się znacznie. We wtorek rano wyjeżdża do Łodzi główny inspektor pracy p. Klott. Jest nadzieja, iż interwencja Min. Opieki Społecznej przyczyni się do szybszego zlikwidowania strajku. Dodać należy, iż główną winę za strajk ponoszą drobni fabrykanci, którzy nie honorowali umowy zbiorowej.

Skazanie 10 komunistów

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w rozpoznawanej od kilku dni sprawie 10 członków Komunistycznej Patrji Polski, stanowiących komitet wykonawczy na terenie Warszawy.

Dwie osoby zostały skazane na 7 lat więzienia, a pozostałe na kary od 4 do 6 lat z pozbawieniem praw.

Napoleon Sądek

Gadatliwy interesant

Do komisarjatu policji wszedł mały człowieczek w średnim wieku, zdjął kapelusz, rozejrzał się krótkowzrocznie dokoła i podszedł do dyżurnego przodownika.

— Przepraszam — skłonił się grzecznie — czy mogę się o coś zapytać?

— Proszę bardzo! O co chodzi?

— Panie przodowniku, tu chodzi o moje okulary. Jeszcze rano miałem je na nosie. Jestem tego pewien, mógłbym nawet przysiąc. O 10-ej weszła do mnie córka gospodyni z rachunkiem za pokój i śniadania. Pamiętam, że włożyłem na nos okulary, żeby sprawdzić rachunek.

Mały człowieczek westchnął.

— Trochę ze mnie zdarła. Policzyła o 3 śniadania za dużo.

Przodownik spojrzał niechętnie na gadatliwego interesanta, który mu właśnie przerwał pracę.

— Więc jakie pan ma do niej pretensje? — spytał.

— Do kogo? — zdziwił się mały człowieczek. — Do córki gospodyni? Żadnych! Bardzo miła dziewczyna. Podoba mi się. Ale co z tego, kiedy matka strasznie ją pilnuje. Raz, wie pan, tak po ojcowsku próbowałem córkę poklepać... I co pan myśli?.. Jej matka z miejsca podwyższyła mi komorne o 5 złotych.

Przodownik zabębnił palcami w biurko.

— Może mi pan wreszcie powie o co panu chodzi!

Interesant przysunął się bliżej.

— O moje okulary, panie przodowniku. Okulary w rogowej oprawie. Kosztowały 7 złotych.

— Zginęły panu?

Mały człowieczek uśmiechnął się z uznaniem.

— Już pan wie o tem?.. Nadzwyczajne. Zawsze mnie zdumiewało, jak policja prędko o wszystkiem dowiaduje się. Czytałem kiedyś Szerloka Holmesa. On też tak wszystko wiedział odrazu. Ale jak pan się dowiedział?

— Pan mi sam to powiedział przed chwilą.

— Ja? Nic podobnego! Powiedziałem tylko, że dziś rano miałem okulary na nosie...

— Więc łatwo się domyśleć, że panu potem zginęły.

Gadatliwy interesant pokręcił z powątpiewaniem głową.

— Nie wiem. Naprzykład pan nosi pasek. Czy rano miał go pan na sobie?

— Miałem.

— A teraz ma go pan?

— Mam.

— No, widzi pan? Z tego, że go pan miał rano, wcale nie wynika, że panu potem zginął.

Przodownik poruszył się niecierpliwie na krześle.

— Panie drogi! Nie zawracaj mi pan głowy! Nie mam teraz czasu na rozmowy. Bądź pan zdrów!

Mały człowieczek znów zrobił zdziwioną minę.

— Bardzo panu dziękuję za życzenie. Ale skąd pan wie, że ja jestem chory? Rzeczywiście cierpię na wątrobę. Widzę, że policja ma dokładne informacje. Ciekaw jestem, jak pan się dowiedział?

— Wcale nie wiedziałem, że pan jest chory.

— Więc dlaczego pan mi życzył, żebym był zdrów.

Przodownik westchnął ciężko.

— Nie słyszał pan nigdy tego powiedzenia? „Bądź zdrów" mówi się zamiast „dowidzenia", albo „żegnam". To jest to samo.

— O nie! — zaprotestował mały człowieczek. — Nie mogę się z panem zgodzić. To nie jest to samo, co „żegnam". Na przykład „pożegnam przyjaciela", nie można powiedzieć „będę zdrów przyjaciela"...

Przodownik zerwał się z krzesła.

— Proszę mi teraz nie zawracać głowy! Pan widzi, że jestem zajęty!

Interesant odsunął się skromnie.

— To ja sobie usiądę i poczekam, aż pan się trochę zwolni.

— Czego pan właściwie chce?

— Chcę się o coś spytać.

— O co?

— Widzi pan, zginęły mi okulary...

— Czy pan kogoś posądza o kradzież?

— Broń Boże! Nikogo nie posądzam.

— Więc o co chodzi? Czy pan chce, żeby policja szukała pańskich okularów?!!

— Co znowu? Nigdybym się nie ośmielił prosić...

— Więc poco pan tu przyszedł?

— Bo, proszę pana przodownika, bez okularów jestem prawie ślepy... Do domu nie trafię... Więc chciałem się tylko spytać... Ale może pan teraz nie ma czasu? To ja poczekam...

— Gadaj pan prędzej.

— Chciałem się tylko spytać, gdzie tu jest wpobliżu sklep optyczny... Żebym sobie mógł kupić nowe okulary.

— I poto pan mi zawracał głowę pół godziny? — sapnął wściekle przodownik. — Nie mógł pan odrazu się spytać? Sklep optyczny jest na tej samej ulicy, pod numerem 16-ym... Dowidzenia! Już pana tu niema!

Interesant spojrzał na swoje spodnie.

— Pan się myli, jeszcze jestem.

— Idź pan już!

— Idę, idę! Ale póki nie wyjdę wciąż jeszcze tu jestem.

Mały człowieczek skłonił się grzecznie i wyszedł.

Po dwóch minutach wrócił uśmiechnięty.

— Przepraszam, panie przodowniku. Chciałem tylko powiedzieć, że okulary nie zginęły. Przed chwilą włożyłem rękę do kieszeni i znalazłem je. W kieszeni była dziura i okulary spadły do podszewki. Widzi pan? Policja też czasem się myli. Bo pan, panie przodowniku, myślał, że okulary mi zginęły.

Marzec
8
Niedziela
Wincentego

KRONIKA KRAKOWA

Wychowanka Stow. Dzieci Marji przy ul. Smoleńsk zamordowana przez handlarzy żywym towarem

Przed kilku dniami pisaliśmy o zniknięciu 19-letniej dziewczyny, która wyjechała do klasztoru, do Francji i po drodze wypadła czy też została wyrzucona z pociągu, ponosząc śmierć.

Przypominamy pokrótce sprawę.

Do Krakowa nadeszła wiadomość, że na odcinku kolejowym Frankfurt n/Odrą — Berlin znaleziono zwłoki 19-letniej obywatelki polskiej, Anieli Szymańskiej, Z dotychczasowych dochodzeń wynika, że p. Szymańska, znajdująca się w drodze z Krakowa do Lille, wypadła jakimś sposobem z pociągu pospiesznego, lub została wyrzuconą.

Obecnie dowiadujemy się, że Szymańska pochodzi z Sandomierza, gdzie ma matkę i braci. W Krakowie Szymańska mieszkała w Stowarzyszeniu Dzieci Marji przy ul. Smoleńsk L. 19, gdzie przełożoną jest ss. Ryszakowska. SS. Karmelitanki wystarały się Szymańskiej o przyjęcie do klasztoru do Francji, gdzie jechała w charakterze kandydatki na zakonnicę.

Przy wyjeździe z Krakowa oprócz garderoby i biletu kolejowego do Francji Szymańska miała 300 zł. i 200 franków.

Powyższe szczegóły winny zwrócić uwagę władz śledczych Istnieje bardzo silna hipoteza, że Szymańska wpadła po drodze w sidła handlarzy żywym towarem, a następnie zamordowana.

Epilog morderstwa na Bielanach

Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Jan Wołowski, kierownik drużyny junackiej w Bielanach b. żołnierz Legji Cudzoziemskiej w Afryce.

10 listopada 1935 r. powstała sprzeczka w restauracji na Bielanach pomiędzy osk. Wołowskim a niejakim Mrozickim.

W pewnym momencie Wołowski wyciągnął rewolwer i oddał strzał do Mrozickiego. Strzał chybił, natomiast kula trafiła obok stojącego Karola Suskiego, który poniósł śmierć na miejscu.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Wołowskiego na półtora roku więzienia z zawieszeniem.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Kurzer, wotowali s. o. dr. Restorf i s. o. dr. Konopka, oskarżał prok. dr. Pęchalski, powództwo cyw. popierał adw. dr. Francsizek Bardel. bronił adw. dr. Woźniakowski.

Kulisy sensacyjnej afery erotycznej na Kazimierzu

Afera erotyczna na Kazimierzu, o której od dwóch dni pisaliśmy, a której głównym bohaterem jest 20-letni „szames“ Chaskel Strassberg, odsłania coraz — to ohydniejsze kulisy tej niecodziennej sprawy.

Jak się bowiem dowiadujemy, dwaj szantażyści krakowscy, chcąc upiec przy tej sposobności swoją pieczeń, usiłują w niecny sposób ciągnąć korzyści z tej afery, biorąc się na wprost fanfastyczne sposoby, zwabiając synów rabinackich na poufne pogawędki — od których w czterech ścianach żądają okupu. W razie odmowy grożą ujawnieniem skandalicznych stosunków erotycznych, których jakoby sprawcami byli ci których szantażyści dostali w swoje brudne macki.

Onegdaj — jak się dowiadujemy — zdarzył się taki wypadek, że jeden ze znanych na bruku krakowskim szantażystów wezwał na umówione miejsce takiego młodego człowieka i odrazu przystąpił do rzeczy... Albo gotówka — a jak nie to wsypa!... Ponieważ młodzieniec ów nie był w ciemię bity, — a znając swojego kontrahenta, był na tyle ostrożny, że zamówił na wszelki wypadek agenta, który czuwał w przybocznym pokoju, a usłyszawszy wyraźną groźbę pod adresem tego człowieka, momentalnie go zaaresztował.

Dalsze kulisy tej afery odchylimy jutro.

Aresztowanie właścicielki hotelu

W Stanisławowie została aresztowana właścicielka hoteliku Marja Huekler pod zarzutem czerpania zysków z nierządu. Będzie ona oskarżona z paragrafu 212 K. K.

Chrzest żyda

W zakrystji kościoła św. Aleksandra w Warszawie, miejscowy ks. proboszcz ochrzcił 25 letniego Stanisława Haskiewicza muzyka. Rodzicami chrzestnymi Haskiewicza byty 3 pary składające się z wyższych sfer sądowniczych i urzędniczych stolicy.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Dziś popoł. „Chimery“ wiecz. „Matura“

KINA

Adria „Arcylokaj“.
Apollo „poznali się w Monte Carlo“
Atlantic: „Nie odchodź odemnie“.
Bagatela „Sequoia“ i rewja „Kraków Hollywood“.
Capitol (Podgórze): Wesoła wdówka
Dom Żołnierza; Zdobyć cię muszę
Promień „W pogoni za szczęściem“.
Sokół: „Swiat należy do Ciebie“.
Stella „Manewry miłosne“.
Sztuka: „Noce egipskie“.
Świt „Pan Twardowski“.
Uciecha: „Mazur“.
Wanda: „Jego wielka miłość“.
Zorza; „Niedokończona symfonja“.

Radjo krakowskie

Niedziela dnia 8-go marca 1935

Program ogólnopolski G. 9.00 Sygnał czasu i pieśń „Bogurodzica“ 9.03 Gazetka rolnicza 9.15 Program lokalny 9.40 dziennik poranny 10.30 Transmisja nabożeństwa z katedry św. Jana w Warszawie 11.57 Sygnał czasu 12 Hejnał z Wieży Marjackiej 12.15 poranek muzyczny z Łodzi; W przerwie około godz. 13 Teatr wyobraźni 14 „Maryjka“ — opowiadanie 14.20 Program lokalny 15.15 Coto jest Konstytucja? — pogadanka 16 Chwilka pytań — pogadanka dla dzieci starszych 16.15 Koncert orkiestry marynarki wojennej z Gdyni 16.50 Aktualna pogadanka gospodarcza 17.30 podwieczorek przy mikrofonie 18.15 powszechny Teatr wyobraźni 19.45 Co czytać? 20 Koncert solistów 20.50 dziennik wieczorny 21 Na wesołej fali lwowskiej 21.30 podróżujemy - feljeton 21.25 Transm. międzymiastowego meczu bokserskiego Warszawa-Bruksela 22.05 Wiad. sportowe 22.10 Koncert 22.50 Muzyka lekka i taneczna (płyty) 23.05 Wiad. meteor.

Kraków G. 9.15 Koncert poranny z płyt 9.50 program na dzień bieżący 10 Muzyka z płyt 12.03 Odczyt „Teatry wiedeńskie“ wygłosi redaktor Karol Müller 14.20 Koncert życzeń z płyt 15 pogadanka 17 Koncert 17.25 Lekkie piosenki 22.50 Muzyka.

Afera Strassberga

W związku z naszemi notatkami o aferze Chaskla Strassberga z ul. Paulińskiej informują nas, że notorycznie znanem jest iż Strassberg nie był i nie jest „szamesem“ rabina Kornitzera.

Nocny i dzienny dyżur aptek.

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: Apteka pod Orłem, Plac Zgody 18.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem plac Szczepański 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 71.
Podgórze; pod Hygeą Kalwaryjska 27

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2

„Czyn ideowy" wydawców cudzego grosza

Obiecywali „uwieczrienie" w historycznem wydawnictwie

Jeszcze w lutym ubiegłego roku do prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynął anonim, że niejaki Gustaw Piotrowski, podający się za dziennikarza, a w rzeczywistości 3-krotnie karany za przywłaszczenie, oszustwo i fałsz, jeździ kolejami państwowemi za zniżoną opłatą, nie mając do tego żadnego upoważnienia.

Wszczęto dochodzenie i oto okazało się, że Piotrowski wespół z jeszcze jednym, Ludwikiem Marjanem Pożogiem, legitymuje się 50 proc. zniżką kolejową, udzieloną przez władze kolejowe dla członków Związku Strzeleckiego.

Wraz z Pożogiem, Piotrowski został zatrzymany przez kontrolera kolejowego, które mu zaświadczenie wydało się sfałszowane.

Dochodzenie wykazało, iż na zaświadczeniu przerobiono daty ważności i wpisano cały szereg miejscowości. Za Pożogiem wszczęto poszukiwania, które narazie wyniku nie osiągnęły.

Dopiero po kilku miesiącach, Pożoga udało się ująć w zgoła niezwykłych okolicznościach.

Oto właścicielka pensjonatu w Krakowie zawiadomiła tamtejsze władze, że od paru dni zamieszkują u niej dwaj podejrzani panowie, którzy robią wrażenie, że mają zamiar dyskretnie się z pensjonatu wynieść, oczywiście, bez uiszczenia należności.

„OD KOLEBKI DO PANTEONU ŚMIERCI"

W samą porę przybył wywiadowca, gdyż jeden z „gości" rzeczywiście umknął. Pożóg miał mniej szczęścia. Przy zatrzymanym znaleziono cały szereg kwitarjuszy i jakieś autografy oraz fotografje.

Jak się okazało, „goście" ci zajmowali się zbieraniem ogłoszeń i zamówień na album pamiątkowe, które się miało ukazać pod tytułem „Od kolebki do Panteonu Śmierci". Album to miało być poświęcone życiu ś. p. Marszałka Piłsudskiego i ukazać się jeszcze w listopadzie ubiegłego roku, nakładem szumnie nazywającego się czasopisma „Czyn Ideowy".

OFIARA „IDEOWCÓW"

Pożóg wraz z Piotrowskim, a ostatnio ze znanym oszustem Aronem vel Arturem Asinowskim, objeżdżali miasta prowincjonalne, wyszukując chętnych na album. Wpłacający od 25 zł. do 100 zł. miał ponadto prawo złożyć swój „autograf".

Przedstawiciele tego wydawnictwa jednak woleli, w obawie, czy album się wogóle ukaże (niebardzo się zresztą mylili, bo do dnia dzisiejszego termin wyjścia z pod prasy jest stale przesuwany), zainkasowane pieniądze zatrzymać dla siebie.

W ten sposób został pokrzywdzony wydawca mającego się ukazać albumu na kwotę 1200 zł.

Pożóg odpowiadał tedy wczoraj przed sądem za fałsz zaświadczenia kolejowego, przywłaszczenie i szalbierstwo. Piotrowskiemu akt oskarżenia zarzucał użycie podrobionego dokumentu.

Sąd Okręgowy skazał Ludwika Pożoga na 8 miesięcy więzienia, z zaliczeniem aresztu zapobiegawczego. Piotrowskiego uniewinniono.



Po rezygnacji z misji tworzenia rządu przez ks. Kone i Sajondzi, misję tę cesarz japoński powierzył b. ministrowi Spraw Zagranicznych Hirocie. Na zdjęciu — desygnowany premjer Koki Hirota.

Pies wykrywa zbrodnię

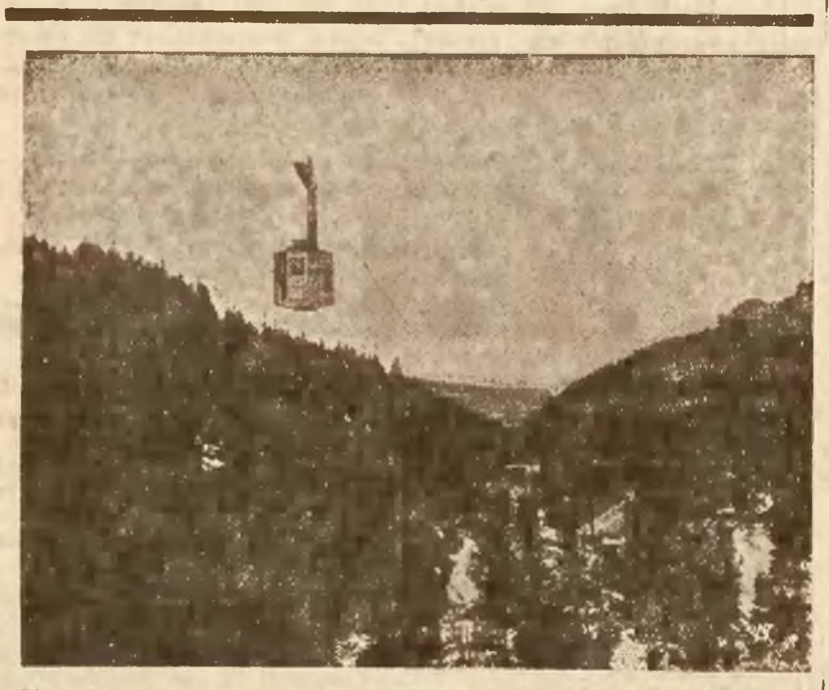
17-letni pasterz zamordował 9-letniego chłopca

Robotnik rolny Andrzej Felhö z Kiskunhalas (Węgry) udał się ze swym psem Bully na spacer do pobliskiego lasu. Nagle pies przystanął przy jednem z drzew, zaczął niespokojnie węszyć i skomleć. Felhö, który już oddalił się od tego miejsca, zaczął nawoływać psa. Ten jednak nie odstępował od drzewa, tylko przebierał łapami w ziemi. Zaciekawiony robotnik podszedł do drzewa i oczom jego ukazał się straszny widok. Z ziemi wystawała rączka dziecka. Felhö odsunął psa. Sam zaczął rękoma odgarniać ziemię i wreszcie wykopał zwłoki 9-letniego pasterza Franciszka Nagy, który przed kilku dniami znikł w zagadkowy sposób.

Po zniknięciu dziecka zapytano 17-letniego pasterza S. K., gdzie znajduje się jego młodociany towarzysz. K. odparł, że chłopczyk był niezadowolony ze swej pracy i powrócił do swej wioski.

Obecnie po znalezieniu zwłok przepytano go po raz drugi. Z początku obstawał przy swych poprzednich zeznaniach. Wzięty jednak w krzyżowy ogień pytań, przyznał się do winy.

Wraz z Franciszkiem pilnował owiec. Pewnego dnia ich stada zmieszały się. A gdy zdołano już spędzić zwierzęta do poszczególnych stad, Franciszek spostrzegł, że brak mu jednej owcy. Zażądał więc od swego kolegi, by mu ją zwrócił. K. nie miał zamiaru zadośćuczynić żądaniu chłopca. Między pasterzami doszło do bójki, podczas której K. zadał maczugą Franciszkowi potężny cios w głowę. Franciszek padł martwy na ziemię. K. chcąc uniknąć kary, zaniósł zwłoki chłopca do lasu i zakopał je w ziemi.



Na zdjęciu naszem przedstawiamy jeden wagonik kolejki linowej podczas jazdy na Kasprowy Wierch, na tle szczytów górskich i przełęczy. W dali widoczna stacja wyjazdowa kolejki. W związku z uruchomieniem kolejki linowej Ministerstwo Komunikacji wydało komunikat, że Komisja Techniczna złożona ze specjalistów wszystkich działów wchodzących w montaż kolejki po skrupulatnem przyjęciu całego mechanizmu i urządzeń technicznych kolejki wydała zezwolenie na uruchomienie komunikacji pasażerskiej.

Tragiczne strzały zawiedzionej kobiety

Zabiła dziewczynę sądząc, że to rywalka

45-letnia Teofila Barańczuk vel Remuszko, mimo swego wieku, nie utraciła zalotności i gorącego serca. Dzięki tym właściwościom udało się jej natchnąć pożądaniem ku swojej osobie o 25 lat młodszego od siebie Longina Ryszarda Majewskiego. Oboje zresztą służyli w jednym majątku pod Warszawą, gdzie Barańczuk pełniła funkcje gospodyni, a Majewski znacznie skromniejsze — lokaja.

Barańczuk przed niedawnym czasem straciła posadę i przeniosła się do Warszawy. Rozłąka z ukochanym nie była miła leciwej niewieście, to też dołożyła wszystkich starań, zresztą skutecznych, by Majewskiego ściągnąć do Warszawy.

Niedługo trwała radość, bo Majewski zmuszony był porzucić wierną służbę u boku kochanki i stanąć do szeregów wojskowych.

Barańczuk rozumiała, że w czasie służby będzie mogła utrzymać Majewskiego przy sobie przy pomocy wcale a wcale pokaźnych paczek żywnościowych. To istotnie wpłynęło na młodzieńca, który odbywszy służbę wojskową, powrócił do Barańczukowej i zaproponował wspólne zamieszkanie.

Barańczukową opanowała niesłychana zazdrość: podejrzewała, że opuszczenie przez Majewskiego mieszkania, choćby na krótki czas, oznacza spotkanie z inną kobietą.

Ciągłe wymówki i awantury w rezultacie obrzydły niewczesnemu kochankowi, który wyprowadził się do sióstr Walasik przy ul. Mokotowskiej 69.

ZEMSTA OPUSZCZONEJ

Barańczuk próbowała nawiązać romans na nowo, a kiedy doszła do przekonania, że jej zabiegi nie osiągną skutku, chwyciła się, co często bywa, ostatniego oręża: zemsty.

Na Majewskiego zaczęły napływać najprzeróżniejsze doniesienia: odpalona kochanka oskarżała go o szereg kradzieży, nie wyłączając rzekomo dokonanych na szkodę dawnych chlebodawców. Kiedy i to nie pomogło, mściwa kobieta zaczęła jawnie odgrażać się kochankowi, że mu wyrządzi krzywdę. Majewski miał się na baczności.

Pewnego dnia do mieszkania jego zapukała jakaś kobieta, prosząc, by ją wpuścił, gdyż ma ważny interes do załatwienia. Młody człowiek podejrzewał, iż jest to tylko wybieg.

Po upływie krótkiego czasu z mieszkania wyszła jedna z sióstr Zofja Walasik.

Ledwo dziewczyna wyszła na schody, rozległy się suche odgłosy strzałów.

Lokatorzy wybiegli na schody, gdzie z przerażeniem ujrzeli dwie kobiety w kałuży krwi.

Jedną z nich była Barańczuk, która zaczaiwszy się na schodach obsypała kulami rzekomą swą rywalkę, poczem rewolwer skierowała w swoją głowę.

EPILOG DRAMATU W SĄDZIE

Walasikówna legła martwa, samobójczyni zaś okazała się tylko ciężko ranna i po kuracji szpitalnej odzyskała zdrowie.

Wczoraj stanęła przed Sądem Okręgowym w Warszawie oskarżona o zabójstwo oraz kradzież, gdyż, jak się okazało, rewolwer został podstępnie zabrany jednemu ze znajomych.

Na ekranie życia

Stało się!...

W Bazarze na ulicy Radzymińskiej w Warszawie, żebrała w dniu wczorajszym staruszka. Wymizerowana kobiecina, lat około 60. Chodziła po sklepikach, mieszczących się na terenie Bazaru. W jednym sklepie dano jej 2 szprotki, w drugim dano jej 3 szprotki, poszła więc do trzeciego. Tu właścicielka ofiarowaał jej 5 groszy.

Biedaczka pozostawiła monetę na otwartej dłoni, w oczach zakręciły jej się łzy i westchnęła:

— Mój Boże kochany! Gdyby mi kto kiedyś powiedział, że na żebranie mi przyjdzie!... Toż to lepiej umrzeć

Ledwie skończyła ostatnie słowo, zbladła, przewróciła się na próg sklepu i zmarła. Wezwany lekarz stwierdził zgon.

Dla formalności zajęto się ustaleniem tożsamości nieszczęśliwej.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Halka. Szatyn często myśli o Pani. Rozrywka czeka Panią. Sprzeczka do mowa. Pierścień z czerwonym kamieniem przyniesie Pani szczęście.

Mirka z Pragi. Będzie Pani na wiosnę niebezpiecznie chora. Krewny z zagranicy przyjedzie. Spadek będzie.

H. 38.680, Kraków. Pieniądze otrzyma Pani. Miłe spotkanie będzie. Ktoś zwierzy się Pani z sekretu. Szczęśliwy kolor — czarny.

Czesia B. z Pragi. Spór o pieniądze będzie. Zabawa jakaś, lub uroczystość. Blondyn interesuje się Panią. Sprzeczka będzie.

R. W. D. 6. Zabawa czeka Panią. Znajoma blondynka przyjdzie. Będzie pochwała. Przyjemne lato.

Dla ciężko chorej. Będzie Pani zupełnie zdrowa, ale musi Pani przez dłuższy czas być ostrożna. Sen Pani wróży długie życie. Będą chwilowe troski, ale naogół pomyślność.

Zorika. Pozna Pani miłego szatyna i jakąś Stanisławę. Będzie Pani świadkiem zajścia nlicznego. Ciekawą wiadomość otrzyma Pani. Rozrywka będzie.

Marja (Kraków). W życiu Pani zajdzie zmiana na lepsze. Niedaleka podróż będzie.. Spotkanie z blondynem młodym. Sprzeczka z brunetką.

Kraków 16.II. Śliwki nie mają żadnego znaczenia; to przesąd. Przyszłość Pani zapowiada się pomyślnie. Brunet myśli o Pani.

Steńka z Pragi 24 — 10. Gość Panią odwiedzi. Wydatek niespodziany będzie. Córka będzie świadkiem jakiegoś wypadku. lub bójki. Warunki materjalne polepszą się.

Waldy z Brześcia. Będzie Pan miał trudności, po których pokonaniu osiągnie Pan dobre stanowisko. Szczęśliwa miłość będzie. Proszę się wystrzegać blondynki.

„Szatynka z Kr. — 13". Jest Pani uzdolniona i inteligentna. Brunet myśli o Pani. Rozrywka będzie. Niedaleka podróż.

Maryla z Wołomina. Spór o pieniądze będzie. Podróż niedaleka. Spotka Pani dawno niewidzianą osobę. Smutek chwilowy czeka Panią.

S. E. Sylwetka. Strapienie czeka Panią. Pieniądze Pani otrzyma. Blondyn myśli o Pani. Zabawa będzie.

Zuzia Biała. Nie wyjdzie Pani zamąż nigdy. Podarunek otrzyma Pani. Zgryzota będzie.

„Em. El." Czeka Panią szczęśliwa miłość. Będzie Pani zadowolona, że z owym Panem stało się tak, a nie inaczej. Dochody zwiększą się. Brunetkę miłą pozna Pani.

Na małej wokandzie...

Jasio zalewacz

(A. E.) Mały Jasio Parkowski poszedł ze swym wujem, Stanisławem, do ogrodu zoologicznego. Przez bite dwie godziny oglądali tam różne dziwy natury i Jasio wrócił do domu dumny i nadęty, jak paw.

Zaledwie zdążył zjeść obiad, pobiegł Jasio na podwórze i tam, otoczony rówieśnikami, począł się przechwalać tem wszystkiem, co widział.

W mieszkaniu zaś, przy stole, pozostali: ojciec Jasia, pan Józef Parkowski i wuj, pan Stanisław.

— Znakiem tego, jak będzie? — nalegał pan Józef. — Zrobiem te spółkie, czy nie?

— Nie zrobiem.

— Takbym cię w facjate rąbnął, żebyś się zimnem trupem tu położył. Dlaczego nie chcesz, ty frajerska duszo?. Przecie już drugi miesiąc ci przekładam, że warto.

— Bo coś mnie się wydaje, że świcisz z tem interesem.

— Żeby mnie ciężki wyrok spotkał, że nie świcę. Sam przecie widzisz, że tu żadnej nawalanki niema! Interes jak złoto, więc czego się pietrasz?. Zaryzykuj te dwie setki!

— Nie zarezykuję.

Pan Józef machnął zrezygnowany ręką i podniósł się z krzesła, gdy naraz drzwi się otworzyły i chmara dzieciaków wpadła do pokoju.

— Panie Parkowski!

— Czego chcecie, dzieciaki?

— Czy to prawda, że Jasio był z wujem Stanisławem w ogrodzie ze zwierzętamy?

— Był.

— A dlaczego on kłamie?

— Kłamie? A co on powiedział?

— Że widział osla, któren był większy, niż wujo.

Pan Parkowski wzruszył ramionami.

— Czego zalewasz, Jasiu? Przecież większego osła od wuja to nigdzie na świecie niema.

Uwagą tą poczuł się bardzo dotknięty pan Stanisław, któru też podał brata do sądu o obrazę.

Ponieważ jednak pan Józef wyjaśnił na rozprawie, że nie miał zamiaru obrazić brata, choć istotnie pan Stanisław jest uparty, jak osioł — przeto sąd skargę oddalił.

Wąż je białe szczury, a słoń pomarańcze

Niezwykłe kłopoty kucharza w ogrodzie zoologicznym

Kucharz w ogrodzie zoologicznym nie ma wcale łatwego zadania do spełnienia, choć jego „goście" spożywają przeważnie surowiznę. Często się zdarza, że kolibry nie mają na śniadanie zielonych muszek, lub, że poczta lotnicza przez pomyłkę, zamiast morskich ryb, przysłała rzeczne i foki są pozbawione pożywienia przez cały dzień. Kucharz londyńskiego ogrodu zoologicznego może wiele opowiedzieć o swych kłopotach, które przewyższają z pewnością kłopoty kucharza, który przygotowuje potrawy dla ludzi.

Szczególne kłopoty sprawiał mu nowo przybyły „gość" — wąż pyton. Jeszcze przed jego przybyciem przyprawił dla niego różne przysmaki, ponieważ wiedział, że przybysz przez kilka miesięcy pościł. Lecz wąż, odzwyczajony od jedzenia podczas długiej podróży, odsunął od siebie przysmaki ze wstrętem. Kucharz podsuwał mu to, co dla węży jest najsmaczniejsze: kury, gołębie, młode, tłuste myszy, żaby i małe węże. Lecz pyton nie dał się skusić. W dalszym ciągu uprawiał głodówkę. Po 4 miesiącach groziło niebezpieczeństwo, że pyton osłabnie i nawet gdy będzie chciał już jeść, nie będzie miał nato siły. Zastosowano więc sztuczne odżywianie. Siłą otworzono mu paszczę i wlewano w gardziel jaja, mleko i roztwór cukrowy.

Lecz i inne zwierzęta sprawiają kucharzowi niemniejsze kłopoty. Oto pewien wąż nie chciał pobierać innych pokarmów, jak tylko białe szczury; inny znów szczególnie lubił majonezy.

Najczęściej dostarczenie i wystaranie się o pożywienie dla małych zwierząt jest sprawą o wiele trudniejszą, niż dla dużych. Jest o wiele łatwiej odżywiać tygrysa, niż rzadkiego ptaka. Najbardziej kapryśnymi wychowankami ogrodów zoologicznych doniedawna były kolibry. Zdawało się już, że przetrzymywanie tych pięknych ptaków w zwierzyńcu jest sprawą beznadziejną. Ginęły z głodu, ponieważ nie można było znaleźć dla nich odpowiednich pokarmów. Obecnie jednak potrafiono rozwiązać to trudne zagadnienie. W zawieszonej na drzewie flaszce w kształcie kielicha kwiatu umieszcza się mieszankę, składającą się z miodu, skondensowanego mleka i ekstraktu mięsnego. Do tej mieszanki dorzuca się jeszcze kilka zielonych muszek. Kolibry chętnie zanurzają dzioby w mieszance i wraz z nią wchłaniają muszki.

Jak już wspomnieliśmy, zwierzęta dużych rozmiarów sprawiają kucharzowi mało trudności. Niedźwiedzie mogłyby naprzykład żreć bez przerwy, aż do pęknięcia. Otrzymują jednak tylko 5 kilo koniny, bochenek czarnego chleba i dwa kilo ciasta dziennie. Biały niedźwiedź dostaje swą porcję mięsa, okraszoną tranem. Morsy pożerają dziennie około 20 kilo ryb, a wieloryb otrzymuje porcję dzienną w wysokości 50 kilo i bez wysiłku mógłby zjeść jeszcze kilka kilo ryb.

Słonie są czasem wybredne i ambitne. Pewien słoń londyńskiego ogrodu zoologicznego bardzo lubi pomarańcze. Gdy jednak podaje mu owoce ktoś z odwiedzających zwierzyniec, trąbą uprzejmie usuwa je na bok.

Potraw, jakich się dostarcza dużym małpom, pozazdrościłby niejeden bezrobotny. Gotowane kury, jajka muszą być smacznie przyrządzane. Poza tem daje im się banany i wino grona, a na deser pół butelki portweinu. Małpy przyzwyczajono jeść z talerzy i używać noży i widelców. Po pewnym czasie tak się do tego przyzwyczaiły, że same proszą o nakrycie i bez niego nie chcą jeść.

Pewien szympans bardzo lubi lody. Gdy zwiedzający zwierzyniec nabywa w znajdującym się wpobliżu klatki kiosku z napojami chłodzącemi lody, szympans tak długo skomli, aż zwiedzający da mu część lodów. Może on w ciągu dnia zjeść 20 porcyj lodów. Małpy lubią gorącą, dobrze ocukrzoną herbatę. Ich najbardziej ulubionym napojem jest jednak mleko. Zimą, gdy muszą pić ciepłe napoje, daje się im bardzo dużo mleka.

Jak widzimy, każde ze zwierząt ma swe kaprysy i musi mieć specjalnie przyrządzane potrawy. To też praca kucharza ogrodu zoologicznego jest bardzo uciążliwa i wymaga od niego specjalnej życzliwości dla zwierząt.

Rozmowa telewizyjna za 3 marki

Fantazja stała się tanią rzeczywistością

W tych dniach niemiecki minister Poczt i Telegrafów dokonał uroczystego otwarcia pierwszej w Niemczech stacji telewizyjnej i oddał ją do użytku publicznego. Od tej chwili mieszkańcy Berlina i Lipska za stosunkowo niską cenę — bo za 3 marki — będą mogli w ciągu trzech minut nietylko rozmawiać ze sobą, ale jednocześnie i widzieć się.

Urzędniczki w granatowych fartuchach z wielką ostrożnością wprowadzają pragnących porozumieć się z Lipskiem do ciemnego pokoju, skąd wychodzą oni po 3 minutach z szeroko rozwartemi oczyma, pełni zachwytu dla tego nowego cudu techniki.

— Wreszcie przychodzi kolej na mnie — opowiada dziennikarz. — Usadowiono mnie na krześle o wysokiem oparciu, podtrzymującem głowę, na określonej odległości od foto-komórek. Dokoła brzęczą jakieś aparaty i panuje zupełna ciemność. Nagle pada snop niebieskiego światła, a z niego wyłania się główka artystki dramatycznej Liny Karsten.

— Hallo, hallo. czy pan już też mnie widzi?

Pytania, stawiane w tak niezwykłej chwili, nie są zawsze mądre.

— Tak, rozumie się, nawet bardzo dobrze... Jestem oszołomiony tym cudem — wyrzucam z siebie.

Na ekranie, w odległości 3 metrów ode mnie, moja urocza rozmówczyni kiwa głową i uśmiecha się. Widzę dokładnie, jak poruszają się jej wargi, gdy mówi.

— Można powiedzieć, że to jest swego rodzaju premjera. Pierwszy raz w dziejach ludzkości mężczyzna i kobieta zawierają znajomość taką drogą... Kto wie, ile rozmów będą w przyszłości prowadzili ze sobą przyszli kandydaci stadła małżeńskiego, którzy będą chcieli wzajemnie dokładnie się poznać.

— To świetna myśl, moja pani. Nie pani sobie wyobrazi, że polecono mi w bardzo krótkim czasie zaangażować artystkę do filmu. Ponieważ nie mam przyjemności pani znać i nie wiem, jak pani wygląda, wzywam panią do telefonu i wraz z reżyserem badamy panią, choć pani jest w Lipsku, a my w Berlinie... Co pani nam zadeklamuje?

Artystka na ekranie śmieje się.

— Tak, cobym wam mogła zadeklamować? Przypuśćmy coś z „Hamleta"!

— Bardzo proszę.

I nagle piękne słowa szekspirowskiej tragedji dochodzą do mych uszu. Na ekranie zaś dokładnie widzę mimikę artystki. Jestem wstrząśnięty do głębi tem pierwszem przeżyciem teatralnem przez telefon.

— Proszę się pożegnać — rozlega się nagle suchy głos urzędniczy — minęły 3 minuty. Rozmowa skończona.

— Dowidzenia, do...

Światło gaśnie i wraz z niem znika zjawa z ekranu Lecz to nie było przewidzenie. W istocie rozmawiałem z osobą żywą, której ujrzenie na tak znaczną odległość umożliwił mi postęp techniki.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

„Miś" wypchany błyskotkami

P. Genka z Pruszkowa donosi nam:

„Pomimo, że P. Rózia P. z Wilna nie oddała się pod sąd opinji Czytelników, jednak niech będzie łaskawa przyjąć pewne uwagi. Niechaj też wie, że nie krytykuje jej jakaś gąska, nieznająca życia, tylko kobieta, która ma lat 27 i życie dla niej jest tylko walką.

I może dlatego nie mogła nie reagować na bezsensowność listu P. Rózi. Bo czy można, P. Róziu, kochać człowieka, zwracając uwagę tylko na jego powierzchowność, to jest, by był przystojny, elegancki i dobrze wychodził na zdjęciach? Toż to jest zniewaga dla nas wszystkich.

Kobieta o zdrowych zmysłach i rozsądkn nie może na tak kruchym fundamencie opierać swojej miłości. Bo każdy mężczyzna, czy to kobieta zachowuje piękność tylko chwilowo. A która z nas chce być szczęśliwa i przynieść chociaż minimalną korzyść dla Państwa, musi szukać takiego młodzieńca, którego możnaby kochać przez całe swoje życie („kochać duchowo"), nietylko póki jego powierzchowność się nie zmieni.

A więc, P. Róziu, liścik Pani jest bardzo naiwny. Pan Miś na dźwięk słów „Misiu, kocham Cię!" powinienby odwrócić się od kobiet, które go tak kochają, o ile posiada więcej zalet, od wyżej wymienionych. Powinien wzbudzić miłość w kobiecie, której jego piękność jest obojętna. Tylko ta kobieta może go kochać prawdziwie, całą duszą. Jej na pewno przez gardło przejdzie łatwo „Misiu, kocham Cię". Z taką osobą można być wiecznie szczęśliwym."

Zamieszczając list p. Genki z Pruszkowa, chętnie udzielimy ponownie głosu p. Rózi z Wilna, jak również wszystkim pragnącym się wypowiedzieć w tej sprawie na naszych łamach.

Ekshumacja z nienawiści do teścia

Pragnie przenieść zwłoki żony z rodzinnego grobu

Pewien kupiec londyński, John Batkins, zwrócił się do sądu ze szczególnem żądaniem. Prosił mianowicie, by wyjęto zwłoki jego żony z grobu i pochowano w innem miejscu. Nieboszczka została pochowana w grobowcu rodzinnym, który kupił jej ojciec dla rodziny. Wdowiec nie wiedział, że tam ma być pochowany również jego teść.

Przed kilku dniami teść wyzionął ducha i został pochowany w grobowcu rodzinnym, obok córki. Ta okoliczność sprawia Batkinsowi tak wiele przykrości, że chce by zwłoki żony były umieszczone w innem miejscu.

W motywach swej prośby, jaką wystosował do sądu, pisze: „Nienawidziłem mego teścia, gdy żył, i po śmierci nie chcę go znać. Kiedyś chcę spocząć u boku mej małżonki, ale nie mogę się zgodzić z myślą, że w grobie będę leżał w tak bliskiem sasiedztwie z teściem".



Z okazji pobytu z wizytą oficjalną w Brukseli p. Ministra Józefa Becka odbył się na Ratuszu Brukselskim raut wydany przez miasto na cześć p. Ministra. Zdjęcie nasze przedstawia p. Ministra Becka w rozmowie z belgijskim ministrem Stanu i burmistrzem m. Brukseli p. Maxem



Niejaki p. Litschauer z Wiednia wynalazł grę podobną do szachów, w której zamiast figur białych i czarnych występują minjaturowi żołnierze włoscy i abisyńscy. Oddzielnie zostały „na placu boju" ustawione czołgi i samoloty. Królami są z jednej strony: marszałek Badogljo, z drugiej zaś Negus. W miarę rozwoju wypadków wojennych na froncie abisyńskim grający wykonuje odpowiednie posunięcia figurkami. Zdjęcie nasze przedstawia wynalazcę z jego grą wojenną włosko - abisyńską.

Uparty samobójca nad Sekwaną

W zamroczeniu pobił swego wybawcę

Pewien młody robotnik, pracujący nad brzegiem Sekwany na jednem z przedmieść Paryża, zauważył, jak jakiś młodzieniec wskoczył do wody w celach samobójczych. Robotnik, ani chwili nie namyślając się, wskoczył za nim do wody, chcąc uratować samobójcę, który zaczął tonąć. Zadanie było jednak bardzo uciążliwe, ponieważ kandydat na samobójcę stawiał zacięty opór i nie dawał się wyciągnąć z wody. To jednak nie zrażało robotnika. Po pewnym czasie wyciągnął upartego samobójcę na ląd. Ten był tak wściekły na swego zbawcę, że zaczął go okładać pięściami. Robotnik, oszołomiony takim obrotem sprawy, puścił go na chwilę. Uparty samobójca wykorzystał ten odłamek sekundy i po raz drugi wskoczył w nurty rzeki. Jego zbawca podążył za nim. Tym razem jednak nie wyciągnął go odrazu z wody. Czekał, aż ten straci przytomność. Nie chciał bowiem powtórnie wystawiać się na razy. Gdy uparty samobójca pogrążył się pod wodą i szedł na dno, robotnik schwycił go za włosy i płynął z nim w stronę brzegu. Po wyjściu na brzeg, oddał topielca w ręce policji rzecznej, która z trudem przywróciła go do życia. Gdy topielec odzyskał przytomność, chciał po raz trzeci wskoczyć do wody, policja jednak udaremniła ten zamiar.

Psy sowieckie pilotami

Jak ludzie skaczą ze spadochronami

W Rosji Sowieckiej nietylko ludzi, ale nawet psy uczy się skakać ze spadochronem. Jednym z pierwszych skoczków psiej rasy będzie pewien 9-letni pies John. Psa, po zbadaniu przez lekarza, dopuszczono do treningów. Johna obwiązano sznurem i na ruchomym bloku zaczęto spuszczać ze znacznej wysokości po żelaznym drągu. Początkowo pies opierał się, skomlał, wył i z przestrachu podciągnął ogon pod siebie. Lecz po kilku razach tak przywykł do tego szczególnego zjeżdżania po drągu, że machał przy tem ogonem z zadowolenia.

Po kilku dniach dla Johna zaczął się drugi etap treningu. Późnym wieczorem trener wsiadł z nim do samolotu, przywiązał go sobie na grzbiecie i, gdy samolot znalazł się na odpowiedniej wysokości, wyskoczył wraz ze swym „pasażerem". John w powietrzu zachowywał się spokojnie. Tylko wył zcicha i tarł kagańcem o grzbiet instruktora.

Następnego skoku dokonał John dniem i bez kagańca. Podczas spadania pies już nie skomlał, tylko lekko lizał ucho pilota.

Za kilka dni John będzie skakał samodzielnie z wysokości 800 metrów z automatycznie otwierającym się spadochronem.



W dniu 4-go marca, jako w dniu patrona św. Kazimierza odbył się w Wilnie tradycyjny jarmark „Kiermasz św. Kazimierza", na który z najdalszych zakątków kraju zjechali włościanie z wytworami przemysłu ludowego, przedewszystkiem z wyrobami drzewnemi, tkaninami, słynnemi obwarzankami i wyrobami garncarskiemi. Przez miasto przeciągnął barwny korowód, który otwierało konne rycerstwo, z rycerzem-królewiczem na czele. W ten sposób został oddany symbol starego Wilna. Na fotografji naszej widzimy rycerza-królewicza ze swym orszakiem w tradycyjnych kostjumach „kaziukowych" oraz pochód kiermaszowy na tle odnawianej katedry wileńskiej. Obchód „Kaziuka" prócz wartości czysto gospodarczo - jarmarkowej stanowi jednocześnie niezwykle barwny fragment starodawnej tradycji, w którym uwydatniają się obyczaje i obrzędy ludu wileńskiego.

A po przedstawieniu teatr spalił się

Po przedstawieniu galowem, zorganizowanem przez nicejską prasę, poza sceną teatru „Casino de Eldorado" wybuchł pożar, który częściowo zniszczył gmach teatru. Po dwu godzinnych wysiłkach straż ogniowa opanowała płomienie. Ofiar w ludziach nie było.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Skradziony wynalazek

V.

Ależ to absurd, mówiłem sam do siebie, przedewszystkiem nie ustalono jeszcze, że zmarły padł ofiarą morderstwa, przypuszczać raczej należało, że był to wypadek nagłej śmierci. Zresztą w jaki sposób mogła ona dokonać zbrodni, będąc w Londynie, gdy ojciec jej znajdował się w drodze z Glasgow do Londynu? A jeżeli ów towarzysz podróży, który znikł tak nagle na dworcu był jej wspólnikiem, myślałem dalej, i ona, rzecz zrozumiała, nie przyznaje się do tej znajomości? Absurd, powiedziałem sobie, ta dziewczyna nie może mieć nic wspólnego ze śmiercią ojca. W każdym razie w ich życiu rodzinnem kryje się jakaś tajemnica, którą trzeba będzie wyjaśnić, o ile oczywiście Hudson zmarł gwałtowną śmiercią.

W trakcie mych rozmyślań panna Hudson podniosła się.

— Biedny ojciec, nie spodziewałam się, gdy wyjeżdżał, że go za życia więcej nie zobaczę. Czy mogłabym tu zaczekać na wynik sekcji? — zapytała.

— Mam wrażenie, że to będzie możliwe. W tej chwili zawiadomię „coronera" (przewodniczącego), o pani obecności, możliwe bowiem, żc będzie pani zbadana w charakterze świadka.

Upłynęła godzina. Wynik sekcji był dla mnie niespodzianką. Okazało się, że zmarły został otruty. Aczkolwiek lekarze stwierdzili otrucie, jednakże nie udało im się ustalić, jaki rodzaj trucizny był przez mordercę użyty. Sekcja jednak ustaliła, że zamordowany zażył truciznę na kilka godzin przed śmiercią i dopiero po trzech lub czterech godzinach po zażyciu trucizna działała śmiertelnie.

O wyniku sekcji zawiadomiłem natychmiast oczekującą w westybulu pannę Hudson. Przyjęła tę wiadomość z tym samym spokojem, z jakim przyjęła i śmierć ojca.

— Czy nie ma pani przeciwnikomu podejrzenia? — zapytał inspektor Bartels.

— Ojciec mój nie miał wrogów. Żyliśmy tylko dla siebie i prócz jego przyjaciela, adwokata Ricarda, oraz mej ciotki nikt nas nie odwiedzał. Spodziewam się, że adw. Ricard dziś jeszcze przyjedzie, gdyż z pewnością otrzymał już moją depeszę.

— Zechce nas pani zawiadomić o jego przyjeździe. Możliwe jest, że naprowadzi on nas na jakiś ślad, który przyczyni się do ujęcia mordercy ojca pani. Przypuszczam, że pani również zależy na tem, by morderca poniósł zasłużoną karę — dodał inspektor Bartels, patrząc na nią badawczo.

— Ależ naturalnie — odpowiedziała spokojnie. — Natychmiast po jego przyjeździe zatelefonuję do pana; zechce mi pan podać numer telefonu.

Po zanotowaniu numeru telefonu, odprowadziliśmy ją do taksówki; kazała się zawieźć do swego hotelu.

Wraz z inspektorem udaliśmy się wolnym krokiem w kierunku biura.

— Cóż pan nato, panie Bachrach? Hudson został zamordowany, to zostało stwierdzone. Aczkolwiek nie wyobrażam sobie, ażeby jego córka brała jakiś udział w morderstwie, to jednak zachowanie jej daje mi bardzo dużo do myślenia, zresztą bywają takie rzeczy, o których się nawet filozofom nie śniło. W każdym razie nie zaszkodzi, jeżeli zarządzimy nad nią dyskretną obserwację. O ile jest niewinna, nic jej to nie zaszkodzi, a zresztą nie będzie o tem wiedzieć. Przedewszystkiem jednak musimy się energicznie zająć odszukaniem owego towarzysza podróży. Nie będzie to łatwe w Londynie znaleźć człowieka według rysopisu, podanego nam przez adwokata Mortona, niewykluczone jest jednak, że przyjaciel zamordowanego, pan Ricard, będzie mógł nam udzielić pewnych wskazówek o interesach zmarłego i o jego znajomych.

Tegoż wieczora do biura nadeszła telefoniczna wiadomość, że adwokat Ricard przyjechał do Londynu i znajduje się w hotelu u panny Hudson. Bezzwłocznie zakomunikowałem o tem inspektorowi.

— Pojedzie pan do hotelu, panie Bachrach, i porozmawia pan z nim. Ja się źle czuję, widocznie przeziębiłem się tej nocy, i pozostanę w domu. Po rozmowie z Ricardem przyjedzie pan do mnie i wtedy postanowimy, co czynić dalej.

W niespełna kwadrans potem byłem już w hotelu. Poleciłem portjerowi, by zameldował pannie Hudson o mojem przybyciu i po paru minutach poproszono mnie na górę. Zastałem tam przybyłego z Sheffield adwokata Ricarda. Był to mężczyzna w sile wieku o bardzo ujmującej powierzchowności. Panna Hudson przedstawiła mnie.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

STRESZCZENIE

Słynny lekarz chicagowski Stanisław Graba został w nocy wywabiony z mieszkania przez gangsterów. W kryjówce gangsterów zastał ciężko rannego młodzieńca. Młoda, niezwykle piękna kobieta błaga lekarza, by uratował rannego. Graba bada chorego i stwierdza, że stan jego jest beznadziejny. Wtedy piękna nieznajoma oświadcza mu wzburzonym głosem, że jeżeli ranny umrze — to i on, Graba, umrze wraz z nim.

Ulegając przemocy — kopie Graba grób. Nad ranem rozkazuje miss Nora sprowadzić Grabę do siebie. W toku rozmowy opowiada mu, że zmarły gangster był jej kochankiem i został ranny podczas przemytu alkoholu. Z przerażeniem spostrzega Graba, że miss Nora posiada rzadki dar hipnotyzowania. Doktór ulega czarowi gangsterki, budzi ona w nim szał zmysłów, i powolny jej myślom, obiecuje Graba miss Norze, że nigdy już nie wróci do swej żony i swych dzieci.

Podczas, gdy w kryjówce gangsterów, zahipnotyzowany doktór Graba ulega demonicznej sile miss Nory, żona szuka go po całem mieście.

Tymczasem William Fred, niezwykle pomysłowy detektyw, by uśpić czujność gangsterów, znikł z mieszkania i za pośrednictwem jednego ze swych zaprzyjaźnionych reporterów umieścił w prasie wiadomość o tem, że „słynny detektyw William Fred zginął śmiercią tragiczną podczas przejażdżki motorówką na jeziorze Michigan. Mister Fred utonął, i ciała jego nie zdołano odszukać."

W przebraniu kapitana marynarki udaje się do restauracji, gdzie zbiera się arystokracja gangsterów.

W restauracji, siedząc przy stoliku, poznał mister Fred „Norę" i „Al Edinga" (Dr. Grabę). Ale i „miss Nora", dziwną intuicją wiedziona, wyczuła, że ten stary kapitan marynarki o szpakowatej bródce, udający Norwega, źle władający angielskim językiem, — jest szpiegiem, który przybył tu, by wyśledzić ją i jej kochanka. Gdy więc mister Fred, który również odczuł na sobie badawczy wzrok gangsterki, wyszedł z restauracji — i wsiadł do auta — „miss Nora" i Al Eding udali się wślad za nim.

Mister Fred zauważył, że jest śledzony i wymknął się prześladowcom. Przesłał pani Grabinie karteczkę z poleceniem w imieniu „kapitana marynarki Petersena, by przybyła do hotelu, by tu zasięgnąć informacyj o swoim mężu".

W hotelu „kapitan marynarki Peterson" wyjaśnił pani Grabinie, kim jest i w jakim celu zmienił swój wygląd. Rozmowę ich przerwał odgłos strzałów.

Okazało się, że jakiś pan w ciemnych okularach i o rudej bródce zastrzelił kapitana marynarki, Williama Leytona, poczem zbiegł w towarzystwie eleganckiej kobiety, której twarz zasłonięta była żałobną woalką.

Tymczasem miss Nora i Al Eding udali się do Al Capone, aby mu zdać sprawozdanie ze swego „bohaterstwa". Al Capone ucieszył się bardzo, że Fred już nie żyje. W tem zawołano go do telefonu, gdy wrócił był bardzo zmieniony. Oznajmił wszystkim, że zabito niewinnego człowieka — kpt. marynarki, Williama Leytona.

Po opuszczeniu rezydencji Al Capone, miss Nora i Al Eding udali się do hotelu Western w Cicero. Wkrótce do tego samego hotelu przybyła zgarbiona staruszka, pani Mary Blackford, i poprosiła o pokój dla siebie i swego męża, który miał przybyć nazajutrz. Gdy pani Blackford znalazła się w swoim pokoju, usłyszała znany głos w sąsiednim, postanowiła więc przekonać się, czy nie omyliła się.

Staruszką tą był William Fred, a głos, który usłyszał, przypominał mu głos miss Nory. Zapukał więc do sąsiedniego pokoju i rzeczywiście, drzwi otworzyła miss Nora.

Teraz Fred zastanawia się, co ma zrobić. Wreszcie schodzi nadół do telefonu, umieszczonego w oddzielnej kabinie. Dzwoni do pani Mary i mówi, aby natychmiast udała się do sędziego Sunbury i poprosiła go o jak najszybsze wysłanie 300 policjantów do hotelu Western w Cicero, gdzie znajduje się miss Nora i dr. Graba.

Dwudziestu uzbrojonych detektywów wraz z sędzią Sunbury wyjechało do Cicero. Auta przybyły na miejsce.

Sędzia Sunbury wraz z detektywami zapukali do pokoju miss Nory. Nikt nie odpowiedział, ale detektywi usłyszeli jakiś szmer w pokoju. Zaczęto wyważać drzwi. Wreszcie pod naporem silnych uderzeń drzwi się otworzyły; detektywi zaczynają strzelać, ale nikt im nie odpowiada. Okazuje się, że miss Nora i Al Eding uciekli przez okno.

Tymczasem sędzia Sunbury wraz z detektywami zajęli się śledztwem i zbadaniem terenu. Gdy znajdowali się przed hotelem, nadjechało auto z pięciu mężczyznami. Z auta wypadł mały pakiecik, a w chwilę potem silny huk wstrząsnął powietrzem. Okazało się, że z tajemniczego samochodu rzucono bombę na sędziego Sunbury i detektywów.

Podczas tych wypadków pani Mary Grabina była uwięziona, czekając, aż sędzia Sunbury wróci z wyprawy.

W jednej z kawiarń chicagowskich siedział duchowny sekty mormonów, starzec, który po przeczytaniu wzmianki o aresztowaniu Grabiny natychmiast wyszedł z lokalu, wsiadł do taksówki i kazał się zawieść do sędziego Greena. Okazało się, że duchowny mormonów — to William Fred. Opowiedział dokładnie o wszystkiem sędziemu, prosząc o zwolnienie pani Grabiny. Ale Green oświadczył, że to jest niemożliwe, gdyż wtedy opinja publiczna musiałaby dowiedzieć się o tajemnicy Freda. Uradzili wspólnie, że pani Grabina dla dobra śledztwa pozostanie w areszcie, a w prasie umieści się wzmiankę, że między zabitymi detektywami z sędzią Sunbury znajdował się i mister Fred.

Na posiedzeniu gangsterów uradzono uprowadzić żonę miljonera Banksa.

Związek hurtowników mięsa wydał bal, na którym był oczywiście „król mięsa" Banks wraz ze swą czarującą małżonką. Wśród gości znalazł się francuski dziennikarz, który po jednym z tańców, zostawił swoją partnerkę, podszedł do pani Banks i zapytał czy może ją prosić do tańca.

Pani Banks, dumna z wyróżnienia, zgodziła się po pewnym namyśle. Odrazu zwrócono uwagę na piękną parę. Mąż pani Banks, gdy to spostrzegł, zatrząsł się ze złości. Po skończonym tańcu podszedł do żony, oznajmiając jej twardo, że wraca do domu, a ona, jeśli zechce, może zostać.

Nazajutrz, gdy pani Banks kończyła poranną tualetę, zakomunikowano jej, iż pan Sarraut oczekuje ją w salonie. Francuz, patrząc na nią przenikliwie, prosił, aby się ubrała i wyszła z nim. Pani Banks czuje się dziwnie oszołomiona, bezwolna. Posłusznie wychodzi razem z Francuzem i siada do auta.

Wreszcie zajechali przed jakiś odrapany budynek. Francuz wprowadził panią Banks do pokoju, którego okna są zakratowane. Tu mistress Henny dowiedziała się, że tajemniczy Francuz — to miss Nora, która uprowadziła ją poto, aby wymusić od jej męża okup w wysokości 200 tysięcy dolarów.

Tymczasem pan Banks wraca do domu i nie zastaje żony. Niepokój jego zamienił się we wściekłość, gdy dowiedział się, że żona wyszła z domu razem z panem Sarraut. Wreszcie na drugi dzień otrzymuje list od miss Nory, aby w środę udał się do knajpy „ojca Piotra" i wręczył wysłannikowi gangsterki 200 tysięcy dolarów, gdyż w przeciwnym razie pani Henny umrze.

Nadeszła środa. Pan Banks udał się na umówione miejsce. Przy sąsiednim stoliku siedział jakiś pan o spiczastej bródce i w ciemnych okularach. Gdy pan Banks rozmawiał z wysłannikiem, pan w ciemnych okularach nieznacznie przysłuchiwał się. Ponieważ pan Banks nie chciał dać 200 tysięcy dolarów, a tylko połowę, wysłannik miss Nory opuścił restaurację, obiecując wrócić za pół godziny z decydującą odpowiedzią. Po jego wyjściu, pan w ciemnych okularach podszedł do Banksa i wszczął z nim rozmowę. Nieznajomy, nie mówiąc nazwiska, przedstawił się jako detektyw, najzaciętszy wróg miss Nory. Wreszcie udało mu się wzbudzić zaufanie Banksa, który też dokładnie opowiedział mu o uprowadzeniu żony.

Wreszcie wrócił wysłannik miss Nory, oznajmiając, że okup 200 tys. dolarów musi być złożony w ciągu dwóch dni, t. j. do piątku. Spotkanie umówiono w tej samej restauracji w gabinecie, poczem wysłannik miss Nory odszedł.

Detektyw wspólnie z Banksem wyśledzili kryjówkę miss Nory. Postanowili zwerbować kilkunastu dzielnych wywiadowców i wyrwać panią Banks ze szponów miss Nory, a przytem dr. Grabę. Zwerbowaniem wywiadowców miał się zająć mister Banks z pomocą senatora Ferrola. Celem ostatecznego porozumienia się co do działania detektyw i Banks mieli się spotkać nazajutrz w jednej z restauracyj.

O oznaczonej porze czekali na tajemniczego detektywa mister Banks i senator Ferrol. Minęło już pół godziny a detektyw nie zjawiał się. Senator Ferrol, który na całą tę sprawę zapatrywał się bardzo sceptycznie, triumfował. Wreszcie Ferrol zwrócił uwagę Banksa na jakiegoś pana, który im się uporczywie przyglądał.

Blisko ich stolika siedział jakiś pan o kędzierzawych włosach, jak u murzyna, i o ciemnej twarzy mulata. Pan ten odziany był w elegancki garnitur, w oku jego tkwił monokl. Czytał gazetę i co chwila rzucał niespokojne spojrzenie na stolik, przy którym siedział Banks i Ferrol.

Ferrol zwrócił uwagę na tego jegomościa, który wydawał mu się być mocno podejrzany, i dlatego wskazał go swemu przyjacielowi. Również i Banks dziwił się, czemu ten pan tak badawczo spogląda na ich stolik, a szczególniej na mister Ferrola.

— A tamtego wciąż niema, tego zaprzysięgłego prześladowcy miss Nory... — ironicznie odzywa się Ferrol, spoglądając na zegarek. — Już dochodzi dziesiąta. To na pewno jakiś aferzysta.

Ale kim jest ten pan, co spogląda tak natarczywie na ich stolik? W jakim celu to czyni? Na pewno coś zamierza w stosunku do nich...

— Ten jegomość intryguje mnie — oświadcza pocichu Banks — muszę go zapytać, czemu tak na nas patrzy. Jego spojrzenie nie podoba mi się zupełnie. Muszę do niego podejść...

— Słusznie, idź do niego i zapytaj go, co sobie myśli. Nie jesteśmy przecież niewiastami, by tak nas lustrował — odpowiada Ferrol.

Banks wstał, przeszedł między stolikami w kierunku do mulata, uśmiechnął się i zapytał go w nader uprzejmy, ale ironiczny sposób:

— Bardzo pana przepraszam, ale pan obserwuje mnie i mego przyjaciela w tak natarczywy sposób, że pozwolę sobie pana zapytać, czy się pan czasem nie pomylił co do naszej płci?

— Nie proszę pana, jestem za stary nato, by nie znać się na płci...

Banks słucha i nie wierzy własnym uszom: twarz jest jakaś inna, a głos zupełnie mu przypomina owego nieznajomego z nocnej eskapady.

— Pan stary? — próbuje nadal utrzymać żartobliwy ton — ale przecież pan tak młodo wygląda!

— Mister Banks — żarty na bok! — odpowiada tamten z uśmiechem — umówił się pan ze mną i nie uprzedził mnie pan, że pan tu będzie w towarzystwie jakiejś obcej osoby. Musi mi pan powiedzieć, kim jest ów jegomość, który siedzi przy pańskim stoliku... Jestem detektywem i muszę zachować ostrożność...

Banks wybałuszył parę zdumionych oczu, przyjrzał się dokładnie twarzy tego osobnika i zapytał przerażonym głosem:

— A więc to jest **p a n**? Mój Boże, przecież zupełnie pana nie poznaję!

— Mister Banks, niema czasu teraz na niepotrzebne dyskusje — proszę mi nie zabierać niepotrzebnie czasu i powiedzieć, kim jest ów jegomość.

— To jest mój przyjaciel, o którym panu wczoraj wspominałem, senator Ferrol. Chciał być obecny przy naszej rozmowie. Zresztą, powierzyłem mu porozumieć się z komisarzem policji i zorganizować oddział wywiadowców. Rozmawiał już w tej sprawie z komisarzem Dinglem...

— Ach, więc o to chodzi — odrzekł z ulgą nieznajomy — do stu fur beczek, napróżno straciłem godzinę czasu.

Wstał ze swego miejsca i zbliżył się do stolika, gdzie siedział senator Ferrol. Senator spojrzał na intruza podejrzliwem okiem i odezwał się:

— Mister Banks poinformował mnie, że miał nas tu oczekiwać jakiś pan w ciemnych okularach, a tu widzę zupełnie kogo innego... jakie to dziwne...

— To nie jest zupełnie dziwne, mister. Dzięki tym zmianom twarzy osiągamy bardzo wiele. Oto dla przykładu, tylko dzięki takiej charakteryzacji twarzy zdołałem dziś wyśledzić, gdzie znajduje się porwana żona mister Banksa i gdzie się mieści kryjówka bandy gangsterów miss Nory...

— Co też pan mówi — odezwał się z radością mister Banks — a więc pan już wie na pewno, gdzie jest moja żona?

— Tak, mister, jesteśmy na dobrej drodze. Teraz należy działać...

— No dobrze — wtrąca się mister Ferrol, który wciąż nie obdarza nieznajomego zaufaniem — może zechce pan powiedzieć nam, w jaki sposób pan się o tem wszystkiem dowiedział?

— Mister Ferrol, pan jesteś senatorem i ma pan swoje tajemnice — ja jestem zwykłym detektywem i posiadam również swoje tajemnice. Musi panu wystarczyć, że docieklem, gdzie znajduje się obecnie mistress Banks, gdzie mieści się kryjówka tej bandy. A więc, moi panowie, do rzeczy, bo pora jest już późna a mam jeszcze wiele do roboty.

— A więc podejmuje się pan wyrwać mistress Banks ze szponów gangsterów? — pyta wciąż podejrzliwie mister Ferrol, mierząc przenikliwem spojrzeniem nieznajomego.

— Panie senatorze, pańskie pytanie jest obecnie zgoła zbyteczne. Wyjaśniłem już wszystko mister Banksowi — a nie jest moim zwyczajem wiele mówić. Niech pan zechce mnie poinformować, czy porozumiewał się pan z komisarzem Dinglem i jak te sprawy stoją...

— Tak, porozumiałem się z nim. Gdy tylko do niego zadzwonię, natychmiast wyjedzie na wskazane miejsce w towarzystwie sześćdziesięciu dobrze uzbrojonych detektywów.

— All right! A zatem, moi szanowni panowie, plan dalszej akcji jest następujący. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, miss Nora będzie jutro z rana w tem samem miejscu, skąd dzisiaj z rana wyjechała. Mam pewne dane, by tak przypuszczać... A zatem, jutro wieczór jej pełnomocnik znów przybędzie do knajpy ojca Piotra. Być może, że miss Nora również tam będzie, by czekać na dwieście tysięcy dolarów mister Banksa.

— A więc, jest pan za tem, by otoczyć knajpę ojca Piotra? — niecierpliwił się Banks.

— Nie, mister Banks, trochę cierpliwości. Otoczyć knajpę ojca Piotra, byłoby rzeczą nierozsądną, bo może paść przytem kilkadziesiąt niewinnych ofiar. Musimy więc miss Norę złowić w tym domu, gdzie przebywa również i pańska żona. A jutro w południe będzie tam miss Nora na pewno. Dom ten znajduje się w szczerem polu i można odciąć drogę do ucieczki miss Norze i jej towarzyszom. Jestem przekonany, że uda nam się złowić całą bandę żywcem.

— Pan wciąż mówi o miss Norze, jakgdyby mi o nią chodziło, podczas gdy mnie chodzi tu o moją żonę. W danej chwili chodzi mi wyłącznie o to, by uratować moją żonę. Podczas takiej obławy, mogą gangsterzy zemścić się i zabić żonę.

— Przewidziałem i to, mister Banks, niech pan będzie spokojny. Mam plan, w jaki sposób dostać się do tej bandy. Zakradnę się do środka, a gdy tylko dostanę się tam, obronię pańską żonę. W chwili, gdy usłyszę umówiony znak, przypuśćmy wystrzał petardy, albo z rewolweru — ukryję pańską żonę. Niech się pan niczego nie obawia, biorę na siebie obronę pańskiej żony.

— Ale skąd jest pan aż tak pewny, że uda się panu dostać do wnętrza kryjówki miss Nory? — pyta wciąż Ferrol.

Nieznajomy uśmiecha się.

— Już raz panom dałem do zrozumienia, że mam tajemnice, których nie ujawnię. Nie jest to sprawa panów, bowiem panowie nic mi nie dopomogą w wykonaniu mego planu. Natomiast powinni panowie uczynić wszystko, by komisarz Dingiel był na czas ze swoimi ludźmi.

— W takim razie, zechce pan nam powiedzieć, gdzie znajduje się ta kryjówka gangsterów i o której godzinie mają tam być wywiadowcy? — pyta Ferrol.

Nieznajomy dokładnie określa miejsce domu o czerwonych cegłach, który służy jako kryjówka dla bandy miss Nory.

— Mister Ferrol—rozkazującym tonem daje nieznajomy instrukcje mister Ferrolowi—pan zawiadomi inspektora policji, by oddział wywiadowców w łachmany, i niech przybędą na umówione miejsce pojedyńczo, a tam niech ukryją się gdzieś wpobliżu, w tych zapadłych domach. Gdy tylko ściemni się, mają wyjść z kryjówek i otoczyć dom. Sygnałem naszym będzie wystrzał z rewolweru lub petarda, wtedy będę już wiedział, co mam uczynić...

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

STRESZCZENIE

Krysia Alicka wyszła zamąz za Pawła księcia Runiewicza. Ich noc poślubna przerwana została w sposób tajemniczy, czyniący ich pożycie małżeńskie niemożliwe. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie spotkała Alfreda hr. Laneckiego. Zostali parą kochanków. Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna oddała je pod opiekę swej dawnej pokojówki, która mieszkała pod Wilanowem.

Okazało się, że książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Pragnął gorąco wznowić ich pożycie, tak nieszczęśliwie przerwane. Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła. W dniu jego imienin odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Hr. Lanecki zażądał, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneczkę. Krystyna wahała się, ale wkońcu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkają się i zaprowadzi go do ogrodnikowej Gerdziakowej, u której bywa co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkiem dowiedziała się przypadkowo Lanecka i dała znać księciu Runiewiczowi. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów. Tam wszakże przyłapała go żona, oświadczając mu, że wie wszystko. Tymczasem Gerdziakowa zwierzała się swej znajomej, Franciszce Baczkowskiej, że jej mąż sprzeniewierzył 400 zł. i grozi mu więzienie, jeżeli nie zwróci tej sumy.

Krystyna przyszła i dała owe 400 zł. Magdzie Gerdziakowej. W tej samej chwili niemal wszakże wszedł jej mąż. Krystyna, przerażona, nie wiedziała, jak odpowiedzieć swemu mężowi na jego pytanie, skąd się tu wzięła i co to za dziecko. Uratowały ją Magda i Franciszka. Pierwsza pokazała, że listownie zwróciła się do Krystyny z prośbą o pomoc pieniężna, a druga powiedziała, że Haneczka to jej dziecko. Zabrała Haneczkę do siebie. Gdy odprowadziła ją zpowrotem do Gerdziakowej, przekonała się, że Gerdziakowa umarła ze zmartwienia, bo jej mąż przegrał na wyścigach również owe 400 zł., jakie otrzymała od Krystyny. Wobec tego zatrzymała dziecko u siebie.

Hr. Lanecka także bynajmniej nie miała nieskazitelnej przeszłości. Zanim wyszła za hr. Alfreda miała kochanka Adama Warskiego, z którym miała dziecko. Lecz Warski ożenił się następnie z bogatą wdówką. Akuszerka Mantarska, na jego prośbę upewniła Lanecką, że dziecko urodziło się martwe. Gdy hr. Lanecki przekonał się, że jego żona jest donosicielką, postanowił rozejść się z nią i poświęcić się wychowaniu Haneczki, naco otrzymał zgodę Krystyny. Przekonał się wszakże, że Haneczka zginęła bez śladu. Gdy Krystyna dowiedziała się o tem, rozchorowała się ciężko. Podczas choroby powiedziała mężowi całą prawdę. Przebaczył jej i postanowił dopomóc do odnalezienia Haneczki. Natomiast Zofja Lanecka postanowiła na małej pomścić zdradę męża. Franciszka Baczkowska wychowała Haneczkę, dała jej imię Steni i oddała do pracowni kapeluszy. W Steni zakochał się Gustaw Tarlicki, ale również Jasio Mantarski, syn akuszerki. Gucio Tarlicki oświadczył się Steni.

Poprosił o jej rękę jej opiekunkę. Z jej ust dopiero Stenia i Gucio dowiedzieli się, że Baczkowska nie jest jej matką. Gucio wszakże nie zmienił postanowienia i oznajmił o tem rodzicom. Odmówili swej zgody. On trwał dalej przy swym zamiarze. Poszedł do Steni.

Postanowili oboje popełnić samobójstwo. Ostatecznie jednak tylko Stenia skoczyła do Wisły. Uratował ją przechodzący przypadkowo książę Runiewicz.

Wpadł mu na myśl pomysł aby ją podać żonie za jej zaginioną córkę Haneczkę. Tak też uczynił. Jednocześnie wszakże Jasiek Mantarski zapewnił hr. Lanecką, że ową zaginioną Haneczką jest Ola. Lanecka uwierzyła i zajęła się Olą. Wobec tego Jasiek podjął się również odszukania rzekomego brata Laneckiej, a faktycznie jej męża, co mu się też udało. Lanecka zapewniła męża, że Ola — to Haneczka. Lanecki poszedł z tem do Krystyny. Ta zapytała Stenię, która przyznała się do podstępu, poczem zniknęła bez śladu. Lanecki opowiedział o tem żonie.

Hrabia Lanecki rzekł żonie, z niecierpliwością oczekującej jego słów:

— Książę Runiewicz nie czekał aż my przyprowadzimy Krystynie Haneczkę.

— Jakto? Nie rozumiem cię...

— Otóż, gdy książę widział, że jego żona umiera z tęsknoty za córką, postanowił położyć kres jej powolnemu konaniu. Dokonał tego zapomocą zbożnego kłamstwa i podstępu.

— Jakiego?

— Podsunął księżnie pewne dziewczątko, mówiąc, że to jest właśnie Haneczka.

— A skądżeś ty o tem wiedział, osamotniony w swej pracowni, zdala od świata, — zapytała chytrze Zofja ze złośliwym błyskiem w oczach.

— Rzecz stała się bardzo zwyczajnie. Gdy przybyłem do księżny z Haneczką, byłem zdumiony ogromnem zmieszaniem Krystyny. Oczywiście, odrazu zwierzyła mi się, czem to jest spowodowane. Przyznaję, że i ja na wieść o tem nie mogłem się powstrzymać od głębokiego wzruszenia, gdy nagle dowiedziałem się o tej osobliwej sytuacji. Przez chwilę nawet obawiałem się, że ktoś ci zrobił kawał.

— I cóż? I cóż dalej? — zapytała Zofja — to wszystko, co mi opowiadasz, jest niesłychanie zajmujące.

Mówił dalej:

— Księżna Runiewiczowa wnet wyjaśniła to tajemnicze nieporozumienie. Poszła do owej panienki i zadała jej kilka rozstrzygających pytań. Gdy tylko ta panienka przekonała się, że została zdemaskowana, przyznała się, zmieszana, że to książę namówił ją do tego zbożnego kłamstwa. Była to, podobno, jakaś nieszczęśliwa dziewczyna, która chciała popełnić samobójstwo, topiąc się w Wiśle. Książę ją uratował i zażądał wzamian współdziałania z nim w jego zamiarze ocalenia Krystyny od śmierci.

— Ależ to doprawdy jak z bajki! — zawołała Zofja — powiedz mi jeszcze tylko, co książę nato, gdy teraz się okazało, że żona już wie wszystko.

— Musiał się przyznać, że podsunął jej fałszywą Haneczkę. Ale księżna jest tak uradowana z odzyskania prawdziwej córki, że wybaczyła mu wszystko.

Zofja w mgnieniu oka zdała sobie sprawę z wytworzonej obecnie sytuacji. Doszła do wniosku, że właściwie jej plany bynajmniej nie zostały pokrzyżowane. Przeciwnie. Udały się nawet nadspodziewanie dobrze.

Zapytała jeszcze tylko:

— A więc gdzie się obecnie podziała tamta, fałszywa Haneczka?

— Poszła sobie.

— Ale chyba uczyniono coś w tym kierunku, żeby jej jakoś wynagrodzić rozczarowanie?

— Nie zdążono, ponieważ była tak wstrząśnięta tem zdemaskowaniem, że uciekła, nikomu słówka więcej — nie pisnąwszy. Książę Runiewicz spodziewa się, że ją odnajdzie i jakoś jej dopomoże.

— Powinien to uczynić, bo ta biedna dziewczyna jest rzeczywiście bardzo pożałowania godna. Nie uważasz? Przypuszczam, że zanim książę jej powierzył wiadome zadanie, zasięgnął języka, co to za jedna, więc chyba z łatwością przyjdzie mu teraz ją odnaleźć.

— Wie tylko tyle, że nazywała się Stenia i mieszkała u jakiejś Baczkowskiej, podobno krewnej...

— Więc to sierota?

— Tego już nie wiem.

— Szkoda, bo to zaczyna mnie bardzo interesować. Uważam, że ta panienka doskonale nadawała się do swej roli, zwłaszcza, jako sierota.

Dalszą rozmowę przerwało przybycie ojca Zofji. Choć Burowski wiedział już o powrocie Alfreda, jednak na jego widok o mało nie podskoczył.

Wybełkotał:

— Jakaż to dla mnie miła i nieoczekiwana niespodzianka! Czyżbyście naprawdę już położyli kres wszystkim nieporozumieniom? Odmłodzony się czuję na wasz widok. To takie piękne, gdy rodzina jest razem... To takie... takie... pokrzepiające... zdrowe... i... wogóle...

Tu urwał i padł na fotel, tak dalece był tem wszystkiem wzruszony. Ręce mu się trzęsły gorączkowo. Dreszcze nim wstrząsały.

Pamiętamy jeszcze dobrze jego atak sercowy u Czesławowej. Bardzo z nim wtedy źle było. Musiano go odwieźć do domu. Lekarz kazał mu się bardzo oszczędzać, bo mogą być przykre skutki. Dzięki silnemu organizmowi, Burowski dość szybko przezwyciężył chorobę. Ale pewne ślady jednak zostały. Szczególnie owe niemiłe drżenie rąk, przepowiadające pewne zaburzenia trwalszej natury.

Małżeństwo i Burowski zjedli razem kolację, poczem Burowski szybko się ulotnił, mówiąc o rzekomych pilnych interesach jeszcze na mieście. Po chwili Alfred też wyszedł.

Gdy Zofja pozostała sama, pomyślała sobie:

— Naogół sprawa stoi nienajgorzej. A już myślałam, że książę mi wszystko pokrzyżuje.

Zofja uznała, że pierwszej części zemsty już dokonała. Podsunęła Krystynie fałszywą córkę. Ale tego jej było mało. Teraz dopiero trzeba było odnaleźć prawdziwą Haneczkę. Po dłuższym namyśle doszła do wniosku, że niema innej rady, jak tylko powierzyć tę sprawę raz jeszcze Jankowi Mantarskiemu.

Coprawda, była zła na niego, że jej wtrynił oszukańczo jakąś swoją znajomą zamiast prawdziwej Haneczki. Ale ostatecznie nic złego narazie się nie stało. Trzeba będzie więc nadal korzystać z sowicie opłacanych usług Mantarskiego.

Dała więc mu znów znać, żeby się zgłosił do jej wiadomego „gniazdka miłosnego".

Janek Mantarski nie omieszkał przybyć na wyznaczone miejsce. Był wszakże jakiś bardzo wzburzony, stroskany i ponury. Nic dziwnego. Tego rodzaju ludzi nigdy się pieniądze nie trzymają. Dostał przecież tak ogromną sumę od Zofji. Ale cóż, kiedy dał się wciągnąć do gry w karty i w szybkim czasie cała suma stopniała. Ogołocony, Janek spędził parę dni u matki, bo nie miał dosłownie na obiad.

A potrzebował dużo, dużo pieniędzy. Postanowił działać bezwzględnie. Domagać się pieniędzy, gdzie się da, od Zofji czy od Oli, prośbą czy groźbą. Gotów był nawet w ostateczności skierować się do niektórych starszych, a nawet młodszych pań, które zazwyczaj „pomagały" mu wzamian za okazywane im względy.

Marysia Borkówna, zwana „Zezką" była zadowolona, że Janek wrócił narazie do rodzinnych pieleszy, bo od dzieciństwa czuła jakąś słabostkę do Janka. W miarę lat jej podziw smarkatki i uwielbienie podlotka stawało się prawdziwą namiętnością zakwitającej kobiety.

Janek wiedział, jak silnie działa na Marysię. Choć mógł się poszczycić o wiele chlubniejszemi triumfami, jednak bezgraniczne oddanie tej brzydulki mile łechtało jego miłość własną.

Przesiadując przez parę dni u matki, Janek nudził się straszliwie.

Zezka, pozostająca bez opieki, bo ojciec-dorożkarz niemal całą dobę był na mieście, korzystała z każdej wolnej chwili, aby krążyć dokoła Janka, jak kotka w marcu. Pani Mantarska widziała to, ale nie zwracała nato wielkiej uwagi. Zresztą, od czasu zniknięcia Oli, Mantarska również przepadała gdzieś całemi dniami i Jankowi wydawało się to nawet bardzo podejrzane.

Zezka coraz częściej i dłużej przesiadywała u Jaśka, a ponieważ było tam samotnie i spokojnie, stało się, co się stać musiało. Janek nie potrzebował nawet się o to specjalnie starać. Marysia tak się do niego garnęła, że wystarczyło tylko rękę sięgnąć, aby zerwać dojrzały owoc. Tak oto pewnego wieczora Marysia została kochanką Janka. Ten pierwszy wybuch zmysłów młodej zdrowej dziewczyny miał siłę wulkanu. Marysia była tem wszystkiem tak oszołomiona i upojona, że zawołała w uniesieniu i zapale:

— Pamiętaj, Jasieńku, że teraz już należymy do siebie na śmierć i życie!... Gdybyś zażądał, oddałabym ci nietylko moje ciało, ale i całe moje życie... Gotowam nietylko żyć z tobą i dla ciebie, ale i umrzeć.

Janek spoglądał na nią, pogwizdując, z rękami w kieszeniach, i myślał sobie, oceniając wzrokiem wartość Zezki, czy nie byłoby jakiego sposobu skorzystać z zapału i chęci rozkochanej w nim na zabój dziewczyny. Rozumiał wszakże, iż narazie najlepsze chęci Zezki nie wystarczyłyby, aby napełnić pustkę jego kieszeni. Może kiedyś, innym razem...

Dlatego też, gdy nagle otrzymał zawiadomienie od Zofji, uważał to za jakiś prawdziwy cud. Przyszło w chwili jak najodpowiedniejszej. Pomyślał sobie bowiem odrazu, że Zofja ma dla niego, zapewne, znów jakąś korzystną propozycję.

Gdy przyszedł, uśmiechnął się słodko i zaraz od progu zawołał:

— Witaj, Zosieńko, cudo ty moje kochane.

Ona zaś syknęła z pogardą:

— Panie Mantarski, pan jest najzwyczajniejszy rzezimieszkiem i złodziejem!

Jasiek o mało nie upadł, słysząc te słowa. Czuł, że wpadł. Wystarczył mu ton, jakim przemawiała do niego Zofja.

Wybełkotał:

— Co?.. Ja?..

— Złodziej z pana, powtarzam, łobuz, który mnie nabił w butelkę jak najbardziej ordynarnie. Dziewczyna, którą mi pan dostarczył wcale się nie nazywa Haneczka! Wiem już co to za jedna! Słowem, postąpił pan ze mną, jak oszust i pospolita kanalja!

Janek chciał zaprzeczyć, krzyczeć, grozić. Ale Zofja, niestropiona jego wściekłością, nie dała się zastraszyć ani na chwilę. Gdy po wyczerpaniu wszystkich argumentów, chciał nawet podnieść na nią rękę gestem zdemaskowanego sutenera, Zofja krzyknęła:

— Odejdź ode mnie, łajdaku, bo zgnijesz w kryminale, dokąd cię dziś jeszcze wtrącę!

Jasiek osłupiał. Nogi się pod nim zachwiały. Stchórzył, jak zawsze, gdy widział, że ktoś go się nie boi.

Zofja zaś piorunowała dalej:

— Myślałeś, że będziesz mógł ze mnie kpić bezkarnie! Przekonasz się wkrótce, że się grubo pomyliłeś! Ty i twoja wspólniczka...

— Moja wspólniczka...

— Tak, panna Oleńka, nieodrodzona siostrzyczka swego braciszka. Bądź spokojny, oboje będziecie mieli za swoje.

— Ależ, zapewniam cię, że się mylisz. Ola nie jest moją siostrą. Wychowywaliśmy się razem. Oto wszystko. Przyznaję, że może nie powinienem był cię zapewniać, że to właśnie ta, którą poszukujesz. Ale w gruncie rzeczy, skoro to także znajda, więc cóż w tem dziwnego, że ci ją podsunąłem. Miała te same prawa, co tamta... Powiedziałem sobie: „Mniejsza o to... Może to jednak ta sama"...

— Nie wierzę ani jednemu twojemu słowu. Chciałeś poprostu podsunąć mi byle kogo, żeby wyłudzić ode mnie pieniądze. Dokonałeś tej kombinacji w porozumieniu z tą pannicą. Oszukaliście mnie oboje. Ja was teraz zato urządzę... Zobaczycie, zbrodnicza parko... Przekonacie się, co to znaczy, ze mną zaczynać...

Dalszy ciąg jutro.